

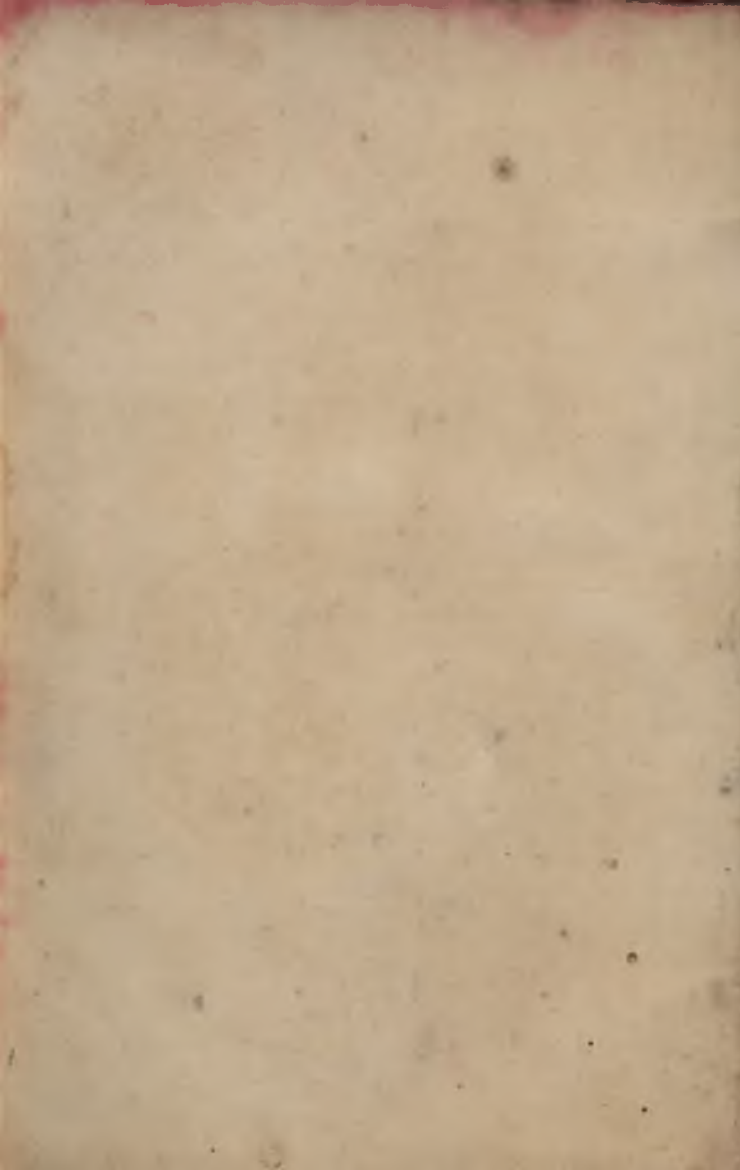




parlonski

Li

Li



OPIS ŻYCIA

ŚWIĘTEJ GENOWEFY.



OPIS ŻYCIA ŚWIĘTEJ GENOWEFY

CZYLI

WZÓR UFNOŚCI W BOGU

DLA

POBOŻNYCH LUDZI.

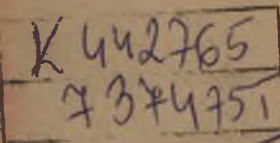
„Bóg jest ucieczką i siłą naszą,
ratunkiem we wszelkim ucisku naj-
pewniejszym.”

Psalm XLVI.

CZĘSTOCHOWA.

Дозволено Цензурою.

Варшава 15 Апрель 1886 года.



к-05/604/5

2007



617



Pobożny czytelniku, opis życia Ś. Genowefy, jest streszczeniem prawdziwego żywota bogobojnej niewiasty. Potęga Jej wiary, staje się źródłem nieprzebranych łask nieba, a zarazem wymownym dowodem ku potwierdzeniu słów psalmity: „Bóg jest ucieczką i siłą naszą, ratunkiem we wszelkiem ucisku najpewniejszym.” — Jój życie to wzór najdoskonalszej ufności w Pana; godny zaiste naśladowania przykład, cierpliwego znoszenia przeciwności losu, z tą silną nadzieją i wiarą w pomoc wszechmocnego Boga, która chroniąc od rozpacz i zwątpienia w miłosierdziu Jego, staje się balsamem pociechy, w ciernistej wędrówce żywota.



Ojcze niebieski! miłosierny Boże!
Niechaj Twa łaska, mnie biedną, wspomóża.
Ty, co stworzenia żywisz i odziewasz,
Miłością swoją świat cały zdumiewasz,
Nie daj nam umrzeć.... Patrz, oto technienie
Ostatnie niemal, dziecina ma droga
Z piersi wydaje.... Daj więc pożywienie
Matce, co ufa w miłosierdziu Boga!

1. Zameęcie Genowefy za Hrabiego Zygryda.

W owej to epoce, kiedy błędy bałwochwalstwa ustąpiły przed światłem wiary Chrystusa; a ztąd dzikie obyczaje narodów łagodzić się poczęły. Kiedy nieprzebyte przedtem losy, bagniska, pod ręką wyznawców Chrystusa przybierały postać uprawnnej ziemi. W Niderlandach żył pewien brabancki książę, cieszący się powszechnym szacunkiem i miłością dla wielkich cnót swoich.

Jego małżonka, była jakby nim samym, łącząc w sobie wszelkie przymioty bogobojnej niewiasty. Zaccni ci małżonkowie, mieli jedynaczkę córkę imieniem Genowefa, którą kochali nad życie, wychowując troskliwie w bojaźni Bożej i miłości bliźniego.

To też Genowefa, od samego dzieciństwa nie tylko iż okazywała szczególniejszą bystrość umysłu, ale i szlachetne serce pełne miłości bliźniego. Jój postępowanie, powszechną budziło uwagę, a patrząc na to niewinne a pełne dobroci dziecię, każdemu nieomal zdawało się iż widzi anioła z niebios. Bo też istotnie, była ona aniołem pocieszycielem, gdzie tylko nędza lub choroba zagościła w domu. Wszędzie spieszyła z pomocą; to obdarzając z swój własnej przedzdy zrobionemi sukienkami, to udzielając pieniężne wsparcia z funduszków, jakie jój rodzice dawali na kupno strojów.

Rano czy wieczór, można ją było spotkać biegnącą do chorych, lub potrzebujących jój wsparcia pomocy. A dorosłszy, stała się prawdziwym wzorem, pracowitości, łagodności i niewinności tak dalece, iż ją wszyscy za przykład stawiali.

Pewnego razu, wśród morderczych zapalów walki, Ojciec Genowefy znajdował się w niebezpieczeństwie utraty życia, będąc ze wszech stron otoczony nieprzyjacielskim wojskiem, i tylko ocalonym został dzielną pomocą walecznego hrabi Zygryda. Stary książę powo-

dowany wdzięcznością, po ukończeniu się wojny, zaprosił młodego wojownika do swojego zamku, a poznawszy bliżej pokochał jak własne dziecko, i dał mu Genowefę za żonę.

Kiedy nadszedł czas, w którym Genowefa dom Rodzielski opuścić miała, nie tylko domownicy ale i poddani zalali się łzami, a nawet sama Genowefa widząc taki dowód przywiązania, choć szczerze miłująca męża, nie mogła się powstrzymać od płaczu. Sędziwy Ojciec, błogosławiąc przy pożegnaniu kochaną swą córkę, i przyciskając do serca, rzekł ze łzami w oczach: „Jedź w Imię Boże, kto wie, czy się już kiedy zobaczymy jeszcze. Ale polecam cię opiece Boga, miejże go ciągle na pamięci i w sercu, nie zapominaj rad i nauk naszych, a będziemy spokojni o ciebie, i gdy nas Bóg do siebie powoła, umrzemy szczęśliwi. Rozczulona matka, długo tuliła ją do swojego łona, i wśród łkania ledwie te słowa wymówić zdołała „Bądź zdrowa ukochana córko! niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi. Byłaś zawsze najlepszą córką, prawdziwą naszą pociechą i nie zasmuciłaś nas nigdy. Bądź więc zawsze taką, i nieważ się nigdy popełnić coś takiego, czegobyś się w obliczu Boga i rodziców twoich wstydzić musiała. A potem obrócili się do hrabiego z temi słowy: Bierz synu w Imię Boskie, to nasze najdroższe dziecko, jedyny nasz skarb, kochaj ją stale i zastąp jej miejsce rodziców.” Młody małżonek przyrzekł być jej najczulszym opiekunem, a uklękawszy prosił o rodzicielskie błogosławieństwo

W tej właśnie chwili wszedł do komnaty sędziwy i poważny starzec, bogobojny biskup Hidolf, co niedawno dawszy ślub młodej parze, przybył udzielić pasterskie błogosławieństwo. A obróciwszy mowę do Genowefy, wyrzekł jak gdyby w natchnieniu: „Nie płacz kochana córko! Bóg wielkie szczęście ci przeznaczył, lubo takowe pojąć nie jesteśmy zdolni; przyjdzie jednakże czas, iż wśród łez radości będziemy dziękować wszechmocnemu Panu. Pomnij na moje słowa, gdy cię w tui co przy-

kiego spotka. a Pan niech będzie zawsze z tobą!” Słowa te czcigodnego pasterza, przejęły wszystkich przytomnych przeczuciem jakiegoś nieszczęścia, ale zarazem i ufnością, w uszanowaniu wyroków Boskich. Nareszcie hrabia, podniosłszy niemal bezsilną małżonkę, zaprowadził do okazałego powozu, sam zaś dosiadłszy dzielnego rumaka, w towarzystwie licznie zgromadzonego rycerstwa, wyruszył do swojego zamku.

2. Hrabia Zygfryd na wojnie.

Miedzy rzekami, Renem i Mozellą, w najrozkoszniejszej okolicy tych stron, na dość wyniosłej skale stał zamek Zygfryda. Gdy hrabia już się zbliżał do bramy zamkowej, poddani jego, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, w świąteczne przybrani szaty, oczekiwali przybycia młodego państwa. Wjazd do zamku, przyozdobiony był w zielone wieńce, a nawet drogę usłano kwiatami.

Genowefa wysiadłszy z powozu, powitała swych nowych poddanych słowami pełnemi słodyczy, a osobliwie z matkami, trzymającemi dzieci na ręku, rozmawiała z tą ujmującą uprzejmością, tak iż uradowane niewiasty sądziły że im Bóg zesłał anioła. A kiedy ogłoszono iż nowa ich pani, uprosiła w drodze u męża, że wszyscy w służbie będący całoroczną otrzymają płacę, że poddanym darowane zostaną podatki, a ubodzy hojne odbiorą wsparcie, wtenczas cały lud uczuciem wdzięczności przejęty, wśród radośnych okrzyków i błogosławieństw, życzył jęj jak największego szczęścia.

Zygfryd i Genowefa byli zupełnie szczęśliwi. Lecz po kilku błogo spędzonych tygodniach, jakby dla okazania iż na tej ziemi niema nic trwałego, szczęście ich przerwanem zostało. Jednego bowiem dnia, Genowefa nucąc przy kądzieli ulubioną piosnkę, podczas gdy jęj małżonek wtorował na lutni, nagle dał się słyszeć odgłos wojennój trąby „Co to jest? zawołał hrabia do koniuszego, wchodzącego z pośpiechem. „Wojna panie

hrabio. Maurowie z Hiszpanii wkroczyli do Francji; dwaj przybyli rycerze z rozkazami od króla, tej jeszcze nocy powołują nas do królewskiego obozu.“ Hrabia wyszedł powitać rycerzy, i wprowadził ich do wielkiej sali zwanej rycerską; hrabina zaś wydawała rozkazy do przyjęcia i posilenia gości. Zygfryd całą noc przepędził na przygotowaniach wojennych, rozsyłaniu posłańców do okolicznych rycerzy, iżby jeszcze tej nocy zgromadzić siłę wojenną. To też niebawem cały zamek napelnił się rycerstwem i wrzawą wojenną. Hrabina, również była zajęta, to przyjmowaniem rycerskich gości, to przysposabianiem bielizny i innych rzeczy dla swego małżonka. Skoro już wszyscy rycerze, uzbrojeni od stóp do głowy, zebrali się w sali rycerskiej, Genowefa obyczajem ówczesnych czasów podała małżonkowi miecz i kopiję z temi słowy: „Noś tę broń dla sławy twojego imienia, na postrach nieprzyjaciół, a w obronie bezsilnej niewinności.”— Nagły odjazd ukochanego męża, smutne jakieś przeczucia, które ścisnęły jej serce, złamawszy wrodzoną stałość duszy, sprawiły, iż ledwie wymówiwszy te słowa, padła zemdlona w objęcia Zygfryda. A przyszedłszy do przytomności, rzekła płaczącym głosem „Ach drogi Zygfrydzie! już cię pewnie nie zobaczę!” — Miej w Bogu nadzieję odrzekł poważnie hrabia, bez jego woli i włosów z głowy nie spadnie. Uspokój się przeto, bądź mężną jak na mą żonę przystało. Pieczę o tobie i zamku, poruczam najprzód Bogu, a potem wiernemu słudze, który od tej chwili jest rządcą wszystkich dóbr moich

Genowefa grono rycerzy, wyprowadziła aż na dziedziniec zamkowy gdzie piechota w bojowym szyku oczekiwała na hasło, a pachołcy dosiadali już koni. Natychmiast zabrzmiało chrapliwe wojenne hasło, i cały tłum zbrojny wyruszył w pole. Długo jednakże Genowefa ścisgała wzrkiem ten zbrojny hufiec, aż wreszcie kiedy ostatnie szeregi zniknęły jej z oczu, zamknęła się z ściśniętym sercem w swojej komnacie, aby choć płaczem przynieść ulgę strapionemu sercu.

3. Oskarżenie niewinnie Genowefy.

Z odjazdem Zygryda, Genowefa żyła na zamku samotnie; promienie rannego słońca przebijając się przez gałęzie jodeł i świerków otaczających zamek, już ją



zastawały przy krosnach, haftującą ornat do zamkowej kaplicy, na który nie jedna łza tęsknoty upadła. A skoro tylko usłyszała kościelny dzwonek, wnet pospieszała

na mszą św. gdzie zatopiona w modlitwie składała najgorętsze modły o ocalenie drogiego małżonka.

W smutnie upływających chwilach, pragnąc się trochę rozerwać, wzywała na zamek wszystkie dziewczęta z okolicznych włości, i zdania je szycia i przedzenia uczyła; jak zaś od dzieciństwa była opiekunką ubogich i sierot, tak teraz stała się prawdziwą ich matką. Nie było biednego, któryby nie doznał od niej pomocy; nie było chorego, którego by nieodwiedziwszy w ubogiej chatce, nie przyniosła mu zarazem lekarstwa, i tych słów pociechy i nadziei, co jak balsam koili najdotkliwsze cierpienia. Wieczorem, przepędzała czas pośród wiejskich kobiet, lub też wtórując na lutni śpiewała pobożne pieśni.

Rządca zamku, którego hrabia następcą swoim mianował, ni jaki Gollo, był człowiek przebiegły, umiejący każdego zjednać gładkimi słowy: przy tém chytry, bez czei i wiary. Gdy co zamierzał wykonać, nigdy się o to nie pytał, czy się to godzi, lecz czy mu to korzyść przyniesie, lub też dogodzi jego namiętności. W kilka dni po oddaleniu się hrabiego, przybrał postać samowładnego pana. A kto tylko nie skarbił sobie jego względów, tego krzywdził najniemiłosierniej, nawet wyrobnikowi uszczuplał częstokroć zarobioną płacę, a ubogiego wyrzucał z zamku bez kawałka chleba. Względem samej tylko pani, okazywał najgłębsze uszanowanie, uprzedzając nieomal wszystkie jej skinienia, i pragnąc zaskarbić sobie jej łaskę, poświęceniem bez granic. Lecz roztropna Genowefa, postępowała sobie z powagą i godnością, nie wdając się nigdy z nim w rozmowę bez koniecznej potrzeby. Zrazu, jak najchętniej zdawał się spełniać jej rozkazy, lecz pótém posunął się do tój beczelnej zachwalności, iż ośmielił się wyjawić jej swą miłość, którą ona wierna swej przysiędze, ze zgrozą i oburzeniem odrzuciła. Odtąd zawiedziony w swych nadziejach gwałtowną swoją namiętność zamienił w zemstę i zgubę jej poprzysiągł.

Genowefa, przewidując grożące jej niebezpieczeństwo, gdyż dobrze znała charakter rządcy, napisała do męża list z gorącą prośbą, aby natychmiast z zamku oddalonym został. Wręczenie tego listu hrabiemu, przyjął na siebie niejaki Draka, wierny sługa Zygfryda, a najpocziwszy i najprzywiązany do pani. Gollo nie mógł go przyciągnąć na swoją stronę, a dowiedziawszy się, iż tenże ma pójść od hrabiny z listem do pana łatwo domyślił się wszystkiego. Gdy więc Genowefa wezwwała wiernego sługę do siebie, dla wręczenia mu listu, Gollo wpadł z dobytym mieczem do pokoju hrabiny, i w oczach Genowefy zabija niewinnego Drako. Gdy to się stało, powstał wielki rozruch w zamku, wszyscy się zbiegli na miejsce wypadku i zastali prawie bez życia hrabinę, a u nóg jej pocziwego sługę we krwi zbroczonego. Gollo zaś w bezczelnej swojej przebiegłości, najzłośliwsze na niewinną panią począł miotać potwarze, tak iż wszyscy okropnym widokiem przejęci, struchleli podziwieni zgrozą. Poczem wziął list hrabiny, a napisawszy inny natychmiast przez umyślnego posłańca odesłał, w którym najzacniejszą niewiastę wystawił jako wiarołomną, i nie czekając rozkazu, wtrącił do więzienia. Gollo znał dobrze porywczosć swego pana, wiedział że jakkolwiek hrabia był szlachetny, sprawiedliwy i miłosierny, toć jednak obok tych pięknych zalet duszy i serca zwykle powodował się pierwszym uniesieniem. Ta niepowściągnięta namiętność, tak rozumował przebiegły złoczyńca, męża zładując czcigodnego, mogła go do wszystkiego doprowadzić. To też był pewnym, iż hrabia otrzymawszy list jego, w pierwszym uniesieniu gniewu, wyda wyrok śmierci.

4. Genowefa wtrącona do więzienia.

Baszta zamkowa, przeznaczona na więzienie przestępców, zawsze w jej sercu wzbudzała bolesne uczucie,



i nie mogła koło niej przejść bez tajemnego wzdrygnięcia, nad losem nieszczęśliwych ofiar. A teraz sama została wtrąconą do najciemniejszego lochu. Kamienne ścia-

ny, pokryte były zieloną pleśnią, posadzka wilgotna, promień słońca nigdy nie dochodził podziemnej pieczary, małeńki tylko w górnej części otwór, obwarowany żelazną kratą, słabe wpuszczał światelko. Na garstce rzuconej słomy siedziała Genowe a dzień i noc, a obok niej stał dzbanek z wodą i kęs czarnego chleba. Przyszedłszy nieco do siebie, upadła na kolana, a wzniosłszy ręce do nieba poczęła się modlić „Ojcze niebieski! najłaskawszy Panie! oto z głębokości podziemnego więzienia gdzie nikt nędzy mojej dostrzedz nie może, od wszystkich opuszczona, udaję się do Ciebie! Ty, bowiem liściowy Boże! widzisz łzy moje, słyszysz moje jęczenia, pospiesz na ratunek. Twoja dłoń, zdolną jest wyrwać mnie z tego miejsca, zmiłuj się nademną; najdobrotliwszy Ojcze! Moi kochani rodzice nic o mnie nie wiedzą, a mąż mój oddalony, nie może pospieszyć na ratunek żony.

Straszna boleść, z jaką wymawiała te słowa, osłabiły do reszty biedną Genowefę; usiadła więc znowu na swoim posłaniu, nie mogąc nawet i łzy uronić. Po chwili dopiero, odezwała się znowu: „O ileż szczęśliwsi są odemnie najubożsi ludzie? oni cieszą się widokiem pogodnego nieba, oddychają czystem orzeźwiającem powietrzem. Gdybym zamiast księżniczką urodziła się była prostą wieśniaczką, jakże byłabym szczęśliwszą! Lecz prawda, Ty jesteś miłościwym Bogiem, bądźże więc w tym ciemnym lochu i słońcem moim! O! tak jest, gdy wznoszę myśl do Ciebie Panie, wszystko się rozjaśnia w méj duszy, a me biedne serce, ogniem miłości Twojej ogrzane, znów się ożywiać zaczyna.” W tej chwili przypomniła sobie słowa czcigodnego biskupa Hildolfa „Otóż to jest owo szczęście, któreś mi przepowiedział święty mężu. Tak za bramą ustrojoną w kwiaty, czekało na mnie ciemne więzienie. A przecież, musi to być z mojem dobrem, kiedy Ty wszechmocny Boże! dopuściłeś do tego.

Przyjmuję więc chętnie ten kielich goryczy, bo Ty

tak chcesz, wspieraj mnie tylko łaską swoją świętą, gdyż z woli Twojej, i włos z głowy mojej nie spadnie." Po tej modlitwie, uczuła istotną ulgę i pociechę w sercu. Zdawało jej się, iż słyszy głos wewnętrzny, „nie poddaj się rozpacz, ufaj w miłosierdzie Pana nad Pany, a Bóg cię nieopuści!" To też przejęta prawdziwą ufnością ku najępszemu z Ojców, zasnęła spokojnie.

5. Genowefa zostaje matką w więzieniu.

Przez kilka miesięcy pozostawała w tem więzieniu; nie wolno było nikomu jej odwiedzać, sam tylko Gollo odmykał niekiedy warowne zamki, i chciał ją uwolnić aby tylko złamawszy więzy małżeńską jemu się całkiem oddała. Ale Genowefa zawsze odpowiadała mu z dumą, „Wolę że mię ludzie mają za występłą, niż rzeczyw. ści przez zbrodnię ocalić swe życie." Tymczasem jej cierpienia powiększyły się jeszcze, bowiem w krótkim czasie po odjeździe męża, przekonała się iż zostanie matką. Wkrótce chwila ta nadeszła; a świątobliwa Genowefa na domiar swojego nieszczęścia, powiła syna w więzieniu. „O drogie dziecko, rzekła przyciskając je drżącemi rękoma do serca, w jakże okropnym miejscu przychodzisz na świat. Chodź tu do mego serca, abym cię ogniem miłości ogrzała, bo twa nieszczęśliwa matka, nie ma nawet pieluszki aby cię w nią owinać mogła. Ale jakże zboleła piersią zdołam cię wykarmić umierając prawie sama z nędzy i głodu!

W tem wzniosła myśl do nieba, a wzięwszy na ręce dziecinę, tak wśród łez mówiła. Wszechmogący i potężny Boże! Tyś mi dał to dziecko, Ty wszechmocnością Twoją wlałeś w nie życie, niechże więc Tobie będzie poświęcone i do Ciebie należy To moje dziecko najdroższe ślubuję Ci miłosterny Panie, wychować w świętej wierze Twojej, jeśli nas o litościwy Boże przy życiu zachowasz.

Zaszczepić w jego sercu miłość ku Tobie i bliźnim ;
powierzonego mi od Ciebie tego najdroższego skarbu,
strzedz będąc od wszelkiego złego.

Długo jeszcze modliła się gorąco, a potem wzięwszy
kubek z wodą, połała dziecinę chrzcząc ją w Imię Ojca
i Syna i Ducha św. nadając imię Bolesty. „Wśród łez
i bólu przyszedłeś na ten świat Boży, niechajże więc i
imię twoje będzie ze chrztu św. Bolesty, a płacz matki
i straszne jej cierpienie, za upominek macierzyńskiej
miłości.” Nareszcie owinąwszy dziecię w chustkę, poło-
żyła je na swym łonie a spojrzawszy na kawałek czar-
nego chleba, ciężko westchnęła i rzekła „Biedna dzie-
cino, to będzie na przyszłość twoje pożywienie, łyż twęj
matki zwilżą ci ten twardy kawałek chleba, który z po-
mocą Boską dla ciebie i dla mnie wystarczy. O Boże!
zlituj się nad biedną dzieciną nie dajże jej marnie
zginąć, zachowuj przy życiu ten mój jedyny skarb, który
stokroć wyżej cenię niż własne życie. Ale Ty miłosierny
Ojcze! jeszcze je bardziej miłujesz, kiedy sam wyrzekłeś”
A choćby matka zapominała o swem dziecińcu, ja prze-
cię o tobie niezapomnę. Gdy Genowefa głośno wyma-
wiała te słowa, dziecię przebudziwszy się ze snu,
pierwszy raz powitało matkę swem uśmiechem. Genowefa
uśmiechnęła się także; śmiejesz się luba dziecino, bo
nie znasz okropności twojego losu. Ale Bóg jest wszech-
mocny on nas wydzwignie z niedoli; śmieć się więc
luba dziecino! dopóki ty się uśmiechasz i twoja matka
płakać nie może.

Gollo po kilku dniach, znowu wszedłszy do więzie-
nia, rzekł piorunującym głosem „Dosyć tych Korowodów!
raz już musi być koniec! Jeżeli jesteś tak nierozsądną
iż nie cenisz swojego życia, to się przynajmniej ulituj
nad dzieckiem, gdyż ci przysięgam jeżeli nie ulegniesz
mój woli, zginiecie oboje.”—Lecz i na tę pogrózkę Ge-
nowefa odpowiedziała spokojnie. „Wole stokroć razy
ponieść śmierć męczeńską, niż stać się winną nietylko
w obliczu Boga ale i wszystkich ludzi!” Gollo, w za-
2. Życie Genowefy.

palczwym gniewie rzucił na nią wzrokiem wściekłości, i z takim hukiem zatrząsł drzwi więzienia, iż przeraźliwym łoskot, długo jeszcze rozlegał się po sklepieniach celi.



6. Genowefa dowiadując się o wyroku śmierci.

Północ już uderzyła na zamkowej wieży, kiedy ktoś zasztukał w małe okienko więzienia, i zawołał stłumio-

nym głosem: „Śpisz kochana pani? Bądź mężną, gdyż okropną zwiastuję ci nowinę! Ach ten niegodziwy Gollo! „Któż jesteś” zawołała Genowefa. „Jestem Berta córka dozorecy więzienia; przypomnij sobie droga hrabino ową dziewczynkę, coś ją tak czule pielęgnowała. Gdybym tylko mogła Ci przynieść pomoc, ale coś ja ci okropną niosę wiadomość. Hrabia na cię kochana pani wydał wyrok śmierci. Kat już jest zamówiony, bo słyszałam jak niecny Gollo wydawał rozkazy; i niewinne dziecię pani, ma także być stracone, bo go hrabia za swoje nie chce przyznać. Trwogą i żalem przejęta, gdy się już wszystko uciszyło w zamku, zwlokłam się tutaj aby cię przestrzedz. „Może masz pani co do zlecenia, powierz mi a może znajdę sposobność okazania twój niewinności.” — Na co Genowefa odrzekła, kochane dziecię! kiedy pragniesz mi już koniecznie wyświadczyć łaskę, to przynieś mi światło, papier, atrament i pióro.” Co gdy dziewczynka uskuteczniła, Genowefa schylona na posadzce, zaczęła pisać list następującej treści.

Drogi Mężu!

Na kamiennęj posadzce więzienia piszę ostatni raz do Ciebie! Za kilka godzin stanę przed tronem sprawiedliwego Boga. Jestem jako występna na śmierć skazana, ale Bóg wszystko wiedzący widzi, iż umieram niewinnie! Wierzaj, drogi mężu! twoja żona nie skalala się nigdy kłamstwem, i teraz, w chwili tak stanowczej powtarza ci, iż umiera niewinnie. Drogi mężu, żal mi tylko ciebie, wiem, iż cię niecnie oszukano, bo inaczej nigdybyś nie zezwolił na stracenie twój Genowety i swego dziecięcia. A gdy się przekonasz o prawdziwości słów moich, nie rozpaczaj zbyt; wiem żeś mnie szczerze kochał, przeto nie jesteś winien mej śmierci.

odpuścił, a odtąd niepotępiaj nikogo, dopóki sam się nie przekonasz. Ta pierwsza niesprawiedliwość z twej strony, niechaj ci będzie nauką, a zarazem ostatnią, którą winienesz nagrodzić tysiącem szlachetnych uczynków. Pomnij na to, iż w niebie znów twą wierną Genowefę zobaczysz; tam poznasz i przekonasz się o jej niewinności, i stałem do Ciebie przywiązaniu. Tam zobaczysz także drogie nasze dziecko.

Listem tym, dopełniam mego ostatniego obowiązku, aby cię wyprowadzić z błędu. Zajmij się memi nieszczęśliwymi rodzicami, pocieszaj ich w tem strapieniu, bo ja już do nich napisać nie mogę; zapewnij ich, że córka ich niewinnie stracona, że w ostatnią godzinę śmierci o nich pamiętała, dziękując im za wszystko, co tylko w życiu od nich doznała. Co się zaś tyczy, tego zasłepionego szaleńca Gollo, nie zabijaj go w swym gniewie; przebacz mu tak jak ja mu przebaczam. Błagam Cię drogi mężu! powstrzymaj chęć twej zemsty, gdyż nie chcę aby choć jedna kropla krwi z mojej przyczyny przelana być miała.

Pocziwy niewinnie zamordowany Drako, był najwierniejszym twym sługą. Miejże więc pieczę o pozostałej wdowie i osieroconych dzieciach; winienesz to uczynić, gdyż przywiązanie swoje do ciebie śmiercią okupił. — To dobre dziecko które ci ten list odda, nagródź. Ona jedna wierną mi była do końca, gdy mnie wszyscy opuścili i nikt się za mną ująć nie odważył. Czyńże teraz dobrze i za mnie, gdyż z chwilą mej śmierci masz podwójny obowiązek abys był ich ojcem.

Kończąc to pismo, ostatni raz na tej ziemi żegnam się z tobą, i błagam Cię najusilniej, abys się zbytecznie z mojej śmierci nie trapił. — Bądź zdrow najukochańszy Mężu! módl się za

jednanem, chętnie umieram, bo to życie znikome, pełne jest goryczy i nędzy.

Wierna twa żona,

Genowefa.

List ten, skropiony jej łzami, tak że go z trudnością czytać można było, oddała dziewczynie, mówiąc: „Schowaj ten list i nie pokazuj nikomu; gdy zaś mój mąż powróci z wojny, oddaj mu go sama. A zdjawszy z szyj sznurek pereł, i podając Bercie, rzekła: „Przyjmij kochane dziecko, tę jedyną po mnie pamiątkę za twe przywiązanie. One były mojem ślubnem wianem, i od tej chwili jak je otrzymałam z rąk męża, nie schodziły nigdy z mej szyi. Niechże służą ci teraz, kiedy mnie niepotrzebne już wcale i będą twym ślubnym ubiorem; a chociaż warte są kilka tysięcy, lecz pomnij kochane dziecko, iż twoja pani nosiła te perełki na szyi, którą nie zadługo miecz katowski przetnie. A teraz wracaj do domu, bądź dobrą i pobożną, a zobaczymy się na tamtym świecie.”

7. Genowefa na puszczy.

Zaledwie Berta odeszła od okienka, aliści otworzyły się drzwi więzienia, i dwaj uzbrojeni pachołcy weszli do niego. Jeden z nich trzymał w ręku zapaloną, pochodnię, a drugi niósł szeroki miecz goły. Genowefa klęczała na ziemi, trzymając dziecko na ręku modliła się gorąco. „Wstań hrabino,” rzekł grubym głosem ten co trzymał miecz w ręku, „weź twoje dziecko i chodź z nami.” — Genowefa poleciwszy się miłosierdziu Boga, wstała i poszła za nimi chwiejącym się krokiem. Prowadzili ją długim podziemnym korytarzem, który zdawało się iż nie miał końca; pachołek niosący pochodnię szedł naprzód, w tyle zaś postępował z mieczem. Kiedy przybyli już do drzwi żelazem okutych, niosący pocho

dnie otworzył takowe, a po wyjściu na otwarte powietrze nagle pochodnię zagasił. Było już puźno w nocy, niebo iskrzyło się myriadem gwiazd, a księżyc chylił się ku zachodowi. Dwaj ci oprawcy, w ponurem milczeniu, wprowadzili Genowefę wraz z dzieckiem na goły plac w kniei, który otaczały ciemne świerki i ponure jodły. Tu dopiero, ten co niósł miecz w rękę, odezwał się groźnie „A teraz stój! i klękni!” Genowefa uklękła — „Oddaj twoje dziecko” — Przy tych słowach, ujawszy dziecinę za rączkę podniósł miecz do góry. — W tej chwili zadrgały wszystkie macierzyńskie uczucia w sercu Genowefy, wyrwała dziecko z rąk nielitościwego oprawcy, i tuląc z całej siły do łona, głosem zdolnym poruszyć najtwardsze serca zawołała do Boga „O wszechmocny Boże! ratuj mą dziecinę.”

„Nie spieraj się, rzekł pachołek surowo, co się ma stać to się spełnić musi.” — Lecz Genowefa zdobywając się na siły, zaklinała na wszystko, aby się zlitowali nad biedną dzieciną i nie pozbawiali jej życia. „Ach! wysłuchajcie błagania matki i dawniejszej waszej pani, u nug waszych zebrzącej miłosierdzia. Gdybym była występna, byłibycie mnie ukamienowali, ale wy dobrzy ludzie, wiecie iż jestem niewinna. Okażcie miłosierdzie nademną, a Bóg okaże je nad wami w ostatnią godzinę waszego życia; Bójcie się więcej Boga niż ludzi nie przelewajcie krwi niewinnej, która o pomstę woła do Boga, pomnijcie iż przyjdzie ten czas, iż będziecie żałować żeście mi nie ocalili życia.”

„Czy słusznie czy nie słusznie, ja w to niewchodzę; za to odpowiedzą Gollo i hrabia, ja zaś robię co mi kazano, odparł trzymający miecz w rękę ”

Ale Genowefa nie przestała ich błagać. „Spojrzyjcie w niebo, czyż nie widzicie jak księżyc kryje się pomiędzy jodły, by nie był świadkiem waszej zbrodni. — Słyszycie, jak smutno wiatr jęczy po wierzchołkach drzew, jak z drzeniem i ponuro szeleszcą liści? Tak, jest to głos przemawiający do waszego serca, abyście sumienia

swego nie obciążyli morderstwa. Pomnijcie iż nad nami jest Bóg sprawiedliwy, przed którego obliczem z tego czynu ścisły rachunek zdać musicie! O Ojczyźnie niebieski zmiękczy serca tych ludzi wszak i oni mają żony i dzieci!"



Na te słowa jeden z nich wzruszony do głębi duszy odezwał się w te słowa „Darujmy życie naszej dobrej pani.” Jeżeli zaś chcesz przelać krew, to zabij raczej niegodziwego Gollo. Pamiętaj iż nasza kochana pani,

tylko dobrze czyniła; nie patrzyłeś to własnymi oczyma na jej miłosierne uczynki? A jak cię to pielegnowała w ostatniej twojej chorobie, pewno iż troskliwej niż żona.” —

„Wszystko to pięknie” odpowiedział drugi, lecz hrabina musi koniecznie umierać, choć mi Bóg świadkiem iż wiele mimo to kosztuje. Gdybyśmy bowiem dali się zmiękczyć, przypłacilibyśmy własnem życiem, a jej jednak nieocalili. Zresztą, wszakże wiesz, że mamy przynieść jej język na znak iż zabita.”

„Na to mam sposób, odezwał się pierwszy — niech nam przysięże iż nieopuści tej puszczy, że w niej pozostanie na zawsze, to niecnemu Gollo przyniesiemy język twojego psa, a pewny jestem iż się niepotrzeże. Lecz ty może żałujesz swojego psa i wolisz przelać niewinną krew?”

„Nie znasz mnie, jeśli tak sądzisz. Bóg wie jak mi ciężko wykonać podobny rozkaz, ale czyliż to nieznasz naszego rządce.”

„Ej co tam, alboż to on wieczny! Gdy hrabia powróci a przekona się o wszystkim, to gorzej być może.

Przekonany nareszcie wsparty na mieczu pacholek zgodził się na utaskawienie hrabiny. Ale ty hrabino musisz nam przysiąc, iż póki żyć będziesz nieoddalisz się z téj puszczy. Na co Genowefa z radością przystała; a po wykonanej przysiędze, zaprowadzili ją w głąb kniei, w miejsce, gdzie jeszcze ludzka noga nigdy nie powstała. A kiedy nie szczęśliwa hrabina, z wielkiego utrudzenia opadłszy zupełnie na siłach, upadła na ziemię nieomal bez czucia pod rozłożystą sosną, dwaj pacholkiwie szybko oddali się w stronę zamczyska.

Gdy już przybyli do zamku, jeden z nich wszedłszy do pokoju Golla, a pokazując zdala skrwawiony psi język rzekł pewnym głosem „Oto jest język” — „Ruszaj precz i nie pokazujcie mi się na oczy” zaryczał Gollo zrywając się z krzesła.

8. Ocalenie Genowefy z dzieckiem od głodu przez Lanię.

Genowefa przyszedłszy nieco do przytomności ujrzała się z swem dzieckiem samotną i opuszczoną na puszczy. Przytem niebo zaczęło się chmurzyć, ciemność ogarnęła las, a gwałtowny wicher szumiał po wierzchołkach drzew. Na rozłożystej jodle po nad głową Genowefy, złowieszczo kukała sowa, której odpowiadało głucho wycie wilków.

W takim położeniu, drżąc biedna od trwogi i zimna wyrzekła z goryczą: O Boże! jakżesz okropne jest moje położenie! A jednak i tu dobrotliwy Ojciec jesteś przy mnie, i widzisz utrapienie moje. A jak uratowałeś mnie prawie cudem, tak i nie poddasz mnie na pastwę dzikiego zwierza. Twej więc dobrotliwej opiece polecam się Panie. Usiadłszy pod drzewem, i przytuliwszy dziecinę do swojego łona, polecając się niebu, czekała cierpliwie do rana. Ale była to pora jesienna, okolica przedstawiała dziki i ponury widok, wśród najeżonych skał i nie przejrzaney gestwiny. Mroźny wiatr wschodni przejął na wskrós jej członki, a przytem deszcz ze śniegiem niemiłosiernie dokuczał. Wstała więc i zaczęła szukać do koła, wypróchniałego drzewa lub innego jakiego schronienia, upatrując przytem jakiego owocu, a nieznalazłszy ani jednej owocowej drzewiny, poczęła delikatnemi swojemi rączkami wygrzebywać z pod śniegu korzonki roślin jadalnych, by chociaż niemi zaspokoić głód dziecka.

Coraz to bardziej słota zaczęła dokuczać, tak iż nieczekając wschodzącego słońca, jakkolwiek osłabiona wielce, wzięwszy dziecię na rękę, puściła się w głąb puszczy mimo śniegu i deszczu. Po długiem jednakże błakaniu, udało jej się znaleźć małą przyjemną dolinę, w którą gdy się spuściła, ku wielkiemu swojemu podziwieniu, w skałę obrosłą drzewami, znalazła niewielki otwór prowadzący do malej jaskini, gdzie troje ludzi

wygodne pomieszczenie znaleźć mogło. Pod samą skałą wytryskiwało czyste jak kryształ źródło, łądygi jakiejś rośliny wily się po skale, a chociaż dojrzały już owoc leżał w okóło na ziemi, toć go jednak surowo jeść nie można było.

Genowefa uszczęśliwiona z swojego odkrycia, ukłękłszy na progu jaskini, złożyła ręce i w te słowa poczęła się modlić. „Ojczy niebieski! miłosierny Boże! Ty co żywisz i odziewasz stworzenia, o najmniejszym nawet robaczku nie zapominasz, nie daj nam umrzeć z głodu, ale opatrz nas z szcudroblivej swej litości pokarm m.”

W tej właśnie chwili, zaszeleściły zeschnięte gałązki i liście zaścielające ziemię, i przed samym otworem jaskini stanęła łania. Z razu patrzała tęskliwie, lecz potem zbliżyła się do Genowefy i poczęła ją wąchać, a kiedy ta podała jej pęk suchej trawy, łania nie tylko iż nie uciekła z jaskini, ale pożerając trawę pozwoliła się doić Genowefa nieomieszkała skorzystać z widocznej pomocy nieba, wydoiła spokojnie stojącą łanię, nakarmiła zgłodniałe dziecko a po nakarmieniu owinęła w swoją chustkę i położyła spać w kąciaku jaskini.

Uśpiwszy dziecinę pomyślała o sobie. Wyszła więc z jaskini, podniosła dwie leżące banie, rozpołowiła każdą na dwie części, wybrała z nich miękkie części, wymyła czysto w wodzie i przyniosła do jaskini mając tym sposobem dwie miski. Za jej powrotem łania położyła się na zwykłym legowisku. Genowefa narwała traw i różnych liści, a podając je łani, która się podniosła i zaczęła jeść z jej ręki, zaczęła ją doić w krótkce napełniła m ekiem jedną miskę z bani zrobioną. Po takim przysposobieniu żywności upadła na kolana i modliła się gorąco do Boga: „O najmiłosierniejszy Boże! przyjmijże łaskawie łzy moje w hołdzie dziękczynień za ten nar Twój dobrotliwy Ty zrządziłeś, że może ptak jaki upnścił na pustyni ziarno bani, abym miała naczynie

do zebrania i przechowania Twego daru. Ty kierowałeś cudownie moimi krokami do téj jaskini, która jest leżyskiem tego dobrego zwierzątka. Już teraz nie potrzebuję lękać się głodu i spokojnie oczekiwać będę do wiosny.

Po tém zaczęła pić mleko. „Co to za smaczny, orzeźwiający napój,” dodała roniąc łzy wdzięczności, „Jeszcze mi w życiu żadna potrawa tak nie smakowała. O Boże jakże mało umiałam cenić twe dary, używając wytwornych potraw przy pańskim stole mych rodziców. Przebacz mi o Panie, że ci za nie nie dziękowała jak się należało, przebacz o Boże, że mając tyle dostatków, nie nakarmiłam więcej zgłodniałych

Posiliwszy się mlekiem, wyszła z jaskini, zbierała na skałach i starych drzewach miękkiego mchu pęk znaczny, przyniosła do jaskini i zrobiła dla siebie i dziecięcia wygodne posłanie. Potem zgięła grubsze gałęzie jodły nad wchodem do jaskini, przywiązała je łodygą i zasłoniła od wiatru.

Zbierając mech ułamała prostą, gałązkę obrosłą delikatnym żółtym i zielonym mchem, złamała na dwie nierówne części, i przytwierdziwszy prątkiem którą część do dłuższej uczyniła krzyż, który postawiła w jaskini. Tak urządziwszy jaskinią, znużone usiadła na posłaniu, aby wypocząć; gałąź jodłowa zakrywała prawie wchód cały, a łania swoim oddechem ogrzewała jaskinią. Genowefa uczuła prawdziwie ulgę w sercu, dziękowała serdecznie Bogu, że ją z ciemnego wybawił więzienia i tak bezpiecznie opatrzył jej schronienie przed natarczywością srogiego Gollo.

W prawdzie czuła to dobrze, że i tu znieść będzie musiała nie jedną dolegliwość, lecz spojrzała na krzyż i modliła się szczerze: „O najśłodszy Zbawicielu, który z miłości ku ludziom umarłeś na krzyżu! Ten znak święty będę zawsze miała przed oczyma, aby mi ciągle przypominał miłość Twoję. Twoim więc przykładem osładzać będę cierpienia moje i znosić krzyż mój, mo-



dląc się: Ojczy Twoja, ale nie moja wola, niech się stanie."

Po tej modlitwie pierwszy raz dopiero miły sen skleił jej powieki. Dziecię także spało obok jej serca, a wierna łania, która jej odtąd nie opuściła nigdy, leżała u jej nóg.

9. Smutne życie Genowefy.

Genowefa żyła na puszczy jak pustelnica. Minęła zima, nadeszło lato, znów i zima przyszła, tak kolejno jedna pora roku mijała drugą, a w sposobie jej życia nie zaszła żadna zmiana. Gdy w czasie upałów lata siedziała w cieniu głuchych skał, nie słysząc jak stękanie dziecięcia, w czasie długich wieczorów jesiennych w ponurych ciemnościach, a podczas zimy spoglądała na zasypany śniegu, a mroźny wichur miotał zawieję, aż do jej spokojnego zakątka, wtenczas żywo pragnęła choć raz jeszcze zobaczyć kochanych rodziców, drogiego małżonka lub przynajmniej jakiego człowieka. Wtedy mimowolnie wyrwało się z jej stęsknionego serca głębokie westchnienie: „O jakże są ludzie szczęśliwi, że żyją w towarzystwie, mogą się nawzajem wspierać i los swój dzielić." Wszelako za każdą razą myśl jej zwracała się do Boga. „Przecież o Boże, mówiła, daleko większe jeszcze jest szczęście, kto może z Tobą przestawać. Jakże ta myśl uszczęśliwia mnie, że w każdej chwili mogę rozmawiać z Tobą, Tobie otwierać serce moje, ofiarować cierpienia i znajdować najpewniejszą w nich ulgę." Rozmowa ta stała się dla niej potrzebną, przepędzała na niej codziennie kilka godzin, tak dalece, że w swej samotności nie czuła ciężaru.

Choć szukanie i kopanie korzonków, zbieranie owoców leśnych przychodziło jej z trudnością, a w czasie długich wieczorów wiele godzin musiała siedzieć bezczynnie, toć jednak znosiła cierpliwie swą dolę. I nie raz mówiła do siebie: Gdybym tylko miała druty i przedzę,

jakby mi przyjemnie schodziły te długie wieczory, moje drogie dziecię opatrzyłabym we wszystkie potrzeby. — Jakże niebaczni są ludzie, którzy narzekają na pracę, albowiem najtrudniejsza praca słodką się być wydaje temu, kto beczynnienie musi pędzić swój żywot.

Gorąco pragnęła także mieć jaką użyteczną i pobożną książkę, lecz ponieważ to było niepodobieństwem, perswadowała sobie: „Wszakże to wszystko co mnie tu w około otacza jest wielką księgą natury, którą mi napisał wszechmogący Bóg.” Robaczek, najniepozorniejszy kwiatek, wzniecał w niej niewymowną radość, gdyż w każdej rzeczy spostrzegała ślady mądrości, i dobroci Boga. — A spojrzawszy na różnobarbne kwiatki, tak ślicznie zdobiące jej dolinę, zwykła była mawiać: „I wy jesteście dla mnie wskazówką iż Bóg o mnie nie zapomina. Ten najłaskawszy Ojciec, zsyła nam te miłe niezapominajki, jako znak ciągłej o nas pamięci. Takie kwiateczki wskazywał Jezus, gdy mówił: „Patrzcie, oto kwiaty polne nic nie pracują i nie przędą, a zaprawdę mówię wam, że Salomon w całej swej okazałości nie był piękniej przybrany, jak jeden z tych kwiatków. Kiedy więc Ojciec niebieski trawę polną tak pięknie przybrał, miałżeby o was zapomnieć! O niechcę ja być mało-wierną. Choć teraz ani prząść, ani tkać nie mogę, jednak nie będę się kłopotać o odzienie na przyszłość.” —

W lecie, gdy w czasie skwarów, chcąc ugasić pragnienie czerpała w bliskim źródle chłodną wodę, nie mogła się powstrzymać aby w uniesieniu wdzięczności nie zawołać z radością, „kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije; wodę, którą wam dam stanie się źródłem na życie wieczne. Tak jest zaiste, to jest niewyczerpane źródło, napawające mnie najczystszą rozkoszą i pokrzepiające mnie biedną, gdy upadam pod brzemieniem nieszczęść.”

Przypatrując się niejednokrotnie ogromnym skałom, otaczającym dolinę, a które mimo najgwałtowniejszych burz i nawałnic niewzruszone setki lat przetrwały, przy-

pominały jęj się owe słowa Chrystusa: „Kto słucho słów moich, ten jest podobny do rozumnego człowieka, stawiającego swój dom na opoce” Pragnę o Boże, budować moje zbawienie na Twém słowie świętém, a będzie niewzruszone, jako i ta skała.

Nawet ciernia i osty budziły w niej zbawienne uwagi: „Nie można z ciernia zbierać gron winnych, ani z ostu fig. Dobre drzewo, dobre owoce rodzi, a drzewo złe, wydaje także złe owoce. Pragnę więc Panie być zawsze owém dobrem drzewem i czynić dobrze, ile tylko zdołam. Nie chcę być podobną do ciernia i ostu, które koląc swemi kolcami, odstraszają od siebie przechodnia” Tak więc z wszystkiego w swoim nieszczęściu umiała czerpać pociechę

Jednakże, stokroć miłszem niż zieloność wiosny, niż najkraśniejsze kwiateczki, obfitsze w najzbawienniejsze nauki, jak wszystkie wymienione dotąd przedmioty na puszczy, było jęj dziecię. Drogi jęj synaczek, którego odtąd Bolesiem zwać będziemy, był jedyną istotą ożywiającą jęj samotny pobyt na puszczy i do której wszystkie jęj myśli zwracały się. Każdego pięknego poranku wychodziła z nim na świeże powietrze, a obnosząc go po rozkosznej dolinie, gdzie w bliskości pasła się jęj łania, najmiłsze z nim prowadziła rozmowy, już wtenczas, gdy niemowlę zrozumieć jęj jeszcze nie mogło i tylko lubym uśmiechem na jęj pieszczoty odpowiadało. A gdy dziecina zaczęła do niej wyciągać rączęta, wtedy zdawało się Genowefie, że się cała natura do niej uśmiecha: wtedy wszystko czarującym przyoblekło się wdziękiem. W tém rozrzewnieniu upadła na kolana, a przyciskając dziecię do serca i spoglądając na nie okiem, w którem jaśniała najwyższa radość i uczucie macierzyńskiej miłości, zawołała: „O Boże! jakże Ci się wywdzięczyć zdołam za to dobrodziejstwo, żeś mi tak kochane dziecię ocalił. Ono jest dla mnie źródłem niewyczerpanych pociech: jego czarujący uśmiech zamienia w raj tę głuchą puszcę. Spójrzj łaskawém okiem, na to biedne

dzieci; spuść nań rosę Twego błogosławieństwa, aby się wychował na pociechę mego macierzyńskiego serca i na chwałę Twoją świętą." Jakże miluchno wygląda, mówiła dalej, co za wdzięczne jagódki, jaką tchną niewinnością. Jakiż to błogi pokój maluje się na jego anielskiem obliczu; o zaiste wyrzekł nasz Zbawiciel wielką prawdę, gdy mówił: „Jeżeli się nie staniecie jako te małe dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa onego."

Czasami pragnęła żeby choć raz jeszcze w życiu swojém mogła odwiedzić kościół. „Jakież to szczęście mówiła sama do siebie, gdy tysiące prawowiernych razem swe modły zanoszą do Boga, lub nucą na cześć Twórcy, wspaniałe pienia, które duszę do niebios unoszą. O jakże byłabym szczęśliwą, gdybym usłyszeć mogła dźwięczny głos dzwonek, które wiernych do modlitwy wzywają. Ale niech się stanie Twoja wola święta! — Wszakże ten cały świat, to niebo nademną, ta ziemia pod memi nogami, są Twoim kościołem; to zaś serce, które nawet w tej puszczy do Ciebie tylko tęskni, o Boże! jest Twoim ołtarzem." Jakoż nie było w około jaskini skały, drzewa, pod któremby nie klęczała i nie modliła się garąco; a gdy dla zimy wyjść nie mogła, zwykła była kilka godzin modlić się w jaskini, klęcząc pod krzyżem na kamieniu, który jęj służył za podnózek do modlitwy.

10. Macierzyńska pociecha Genowefy.

Jak między dzikiem zielkiem kwiat ozdobny wyrasta, tak i na tej poplepnej puszczy zakwitła dla Genowefy najpiękniejsza nadzieja macierzyńskich pociech. Ukochany jęj Boles, już znacznie podrośł, biegał tam i był właśnie w tym wieku, w którym dzieci najwięcej rodzicom sprawiają rozkoszy. Genowefa ubierała go w piękną skórę młodej sarenki, którą raz w lesie odbiła lisowi.

Chociaż chłopczyna żył tylko ziołami, korzonkami,

mlekiem i wodą, przecież tak rumiano wyglądał, jak samo zdrowie. Już władze umysłu zaczęły się budzić w dziecięciu, że rozróżniał rzeczy, które go otaczały, rozumiał i wymawiał początkowe wyrazy.

Genowefa, która tak długo nie słyszała na puszczy i słowa z ust ludzkich, uczuła niewymowną radość, gdy z ust drogiego dziecięcia usłyszała pierwszy raz słodkie słowo: „Mamo!” Było to na początku zimy, długie wieczory tej posepnej pory roku obracała Genowefa na rozmowy, ucząc swojego syna wszystko nazywać po imieniu, co tylko widzieć można było w jaskini i w małej dolinie; od słońca aż do najmniejszego kamyczka, od wysmukłej jodły do poziomego mchu i wkrótce wywabiła z usteczek jego drogie dla serca macierzyńskiego słowa. Pierwsze iskierki budzących się w nim władz umysłowych i dziecięcej miłości sprawowały jej niepojętą radość.

Pod koniec zimy zachorował chłopczyzna i kilka niedziel nie mógł wychodzić z jaskini; lecz szczęściem wyzdrowiał w pierwszych dniach wiosny i znowu rozkwitał, jak róża. Pewnego razu, w piękny wiosenny poranek wzięła go Genowefa za rączkę i pierwszy raz wyprowadziła na wolne powietrze, na dolinę okrytą kwiatami. Uradowany chłopczyzna tylu wdziękami przyrody, stanął jak wryty spoglądając na wszystko dużemi oczyma. Po chwili zawołał: „Droga mamo! co się stało? wszak to teraz wszystko inaczej jak dawniej, wszystko daleko piękniejsze. Ta dolina była dawniej cała białym śniegiem pokryta, a teraz taka śliczna, taka zielona. O jakto teraz słońce mile przyświeca, jak ciepłem swoim wszystko ogrzewa; a całe niebo jakże pogodne, jak ślicznie błękitne. Ale, ale, patrz no! droga mamo na łączkę, czy widzisz owe śliczne kruszyny, to białe, to żółte, to niebieskie;— co to jest mamo?”

„To są kwiatki, moje dziecko, odpowiedziała Genowefa i urwała mu kilka. Te oto bieluchne są stokrotki, te żółte nazywają się jaskry, ten zaś niebieski co się tak w trawie ukrywa, to fiołek. powachaj tylko!”

Chłopczyna nie posiadał się z radości, gdy mu matka pozwoliła narwać tych ślicznych kwiatków, ile mu się tylko podobało. Potem zaprowadziła go Genowefa na koniec doliny do zielonego krzaku i rzekła: „Przysłuchaj się tylko! — czy nie nie słyszysz?” Chłopczyna słuchał z uwagą rozlegającego się śpiewu ptaków, które w tej dolinie od ludzi nie płoszone gnieździły się swobodnie. „Ach! zawołał uradowany, cóżto tak pięknie brzęczy? a wszakże to prawie z każdego krzaczka tak miłe wychodzą głosy. Czy można zobaczyć droga mamó, co to takiego brzęczy?”

Genowefa usiadła pod bukiem na omszałej skale, wzięła na kolana chłopczynę, rzucała przed się ziarenka z rozmaitych ziół leśnych i zaczęła zwoływać i wabić ptaszki, jak to czynić była zwykła w zimie i z początkiem wiosny. Na jej głos znany, zleciało się ptastwo; zaczęło skwapliwie zbierać porozsiewane ziarenka. Rzekła tedy Genowefa: „Patrz mój synu, to oto te ptaki tak pięknie śpiewają.”

Chłopczyna patrząc na te wesołe i rozkoszne ptaki, nie pojmował się z radości. „O wy śliczne, małeńkie zwierzątka, to wy tak pięknie śpiewać umiecie! — Ale powiedz mi mamó,” odezwał się do matki „z kąde się to wszystko wzięło?”

„Kochane dziecic, odpowiedziała Genowefa, jużem ci kilkakrotnie powiedziała, iż mamy w niebie tak łaskawego Ojca, który to wszystko zsyła dla naszej wygody i pociechy.”

Nazajutrz wstał chłopiec raniutko i obudził matkę, mówiąc: „Mamó, wstań tylko i pójdź ze mną zobaczyć co dziś nasz Ojciec niebieski zesłał dla nas nowego!” Uśmiechnęła się z prostoty dziecięcia i zaprowadziła go w miejsce oo słońca lepiej ogrzane, między skałami, gdzie wszystko rychlej dojrzewało, a gdzie przed kilku dniami spostrzegała jagody. W samej rzeczy już niektóre z nich czerwieniały się i były dojrzałe; spostrzegłszy je chłopczyna zapytał się: czy to także kwiatki? „Nie dro-

ga dziecino, to są jagody; a urwawszy kilka najczerwieńszych rzekła: otwórz usta i skosztuj." Chłopiec zjadł, podskoczył z radości i rzekł: „O jakże wybornie smakują. Czy mogę jeszcze więcej urwać?" — „Możesz, odpowiedziała matka, ale tylko same czerwone!" Zaczął więc sobie rwać i jeść, a potem rzekł: „Jakże ten nasz Ojciec niebieski jest dobry, że nam daje takie smaczne rzeczy!" — „Ale Mu też za to dobrodziejstwo podziękować trzeba," dodała Genowefa. Chłopczyna wzniosł oczki w niebo i zawołał głośno „Kochany Ojczy! dziękuję ci za jagody" Potem zapytał matki: „Ale czy też tylko słyszał?" — Genowefa przyciskając go do serca i uśmiechając się rzekła: „Nie inaczej moje dziecko; choćbyś tylko pomyślał i wcale nie wymówił, toby Ojciec niebieski o tem wiedział; bo Bóg widzi, słyszy i wie wszystko."

Odtąd chłopczyna co dzień chodził odwiedzać nowe miejsca, ale Genowefa chcąc obudzić jego uwagę i baczność, rzekła do niego: Kochany synu! odtąd ty sam dawać baczność powinienes, co nowego spostrzeżesz, abyś mi to odpowiedzieć umiał. Patrz na przykład oto w cieniu téj wysokiej skały, stoją dwa krzaki kolącego ciernia: są to tarki; patrz tylko, co to na nich zielonych i białych kulek: są to pączki. Tam zaś dalej są znowu inne krzaki z małemi kolcami, a na nich podługowate pączki: jest to głóg. Na téj oto górze stoją dwa wielkie drzewa: jabłoń i gruszka. Przypatrz się tam tylko dobrze, jak całe są okryte dużym zielonym pąkowiem. Uważaj teraz mój synu codzień pilnie i powiesz mi co się dalej stanie"

Po téj rozmowie nastąpiła noc bardzo łagodna, w której spadł ciepły deszczyk i pootwierał zupełnie listki i kwiaty na drzewach. Przybiega zadyszony chłopczyna do matki z radością: „Ach Mamo! zielone kulki na tarkach zamieniły się w białe jak śnieg kwiateczki, a ów drogi krzak głogu okrył się całkiem zielonymi listkami. Drzewa zaś na górze okryte są białym i czer-

wonym kwiatem. O jakaż to rozkosz, jakże Bóg jest dobrym i łaskawym dla nas Ojcem! pójdź tylko mamó, a zobaczysz.

Genowefa wyszła. „Widzisz, rzekł do niej roztropany chłopczyzna wskazując rączką, i ten oto głóg pewnie będzie miał czerwone kwiatki, ale się jeszcze nie rozwinęły. Patrzno, oto już wygląda z pączka! Czy Pan Bóg nie zdążył zrobić tej nocy?” Kochane dziecko, stworzenie tylu ślicznych rzeczy nie kosztuje Pana Boga wiele pracy, bo On jest wszechmocny i mógłby to wszystko w jednym momencie stworzyć, lecz to powolne, i następne rozwijanie się całej natury jest dla naszego dobra potrzebne.”

„Ale powiedzże mi mamó, jak to Pan Bóg może w ciemnej nocy to wszystko i tak pięknie zrobić?” Na co Genowefa odpowiedziała: „Pan Bóg, moje dziecko, tak dobrze widzi w nocy, jak we dnie, bo On jest sprawcą dnia i nocy.” Chłopczyzna się nad tem zadumał, kręcąc z niedowierzaniem główką.

Innego razu przybiegł niezmiernie uradowany skacząc i wołając z dala: „Ach mamó, mamó! znalazłem znowu coś bardzo ślicznego. O chodź tylko ze mną; a zobaczysz co to jest.” I zaprowadził matkę do cierniowego krzaka mówiąc: „Spojrzyj tylko w ten krzaczek, tam w środku, tu pod gałązką! Czy jeszcze nic nie widzisz?” „Widzę, moje dziecko, odrzekła Genowefa, to jest gniazdo ptasze; jak my mamy jaskinię w której mieszkamy, tak i ptaszki mają swoje gniazda! Tylko się przypatrz lepiej; tam siedzi w gniazdku ptaszek; ach! jak on na nas mile spogląda.”

Wtem ptaszek wyleciał z gniazdka. „Teraz, moje dziecko przypatrz się jeszcze lepiej temu gniazdku, ale się nie ukol o kolce ciernia. Patrz, zewnątrz jest złożone z gałązek, a wewnątrz usłane pięknie i mięciuchno delikatnym włosem.” A podniósłszy chłopczyne w górę, rzekła: „Teraz spojrzyj w samo gniazdko.” „Ach cóż to są za ładne kulki, które w gniazdku leżą?” „To są

jajka, odpowiedziała Genowefa, tylko im się przypatrz, jakie śliczne, zielonawe, nakrapiane." Ach! cóż ten ptaszek robi z temi jajkami?" zapytał się ciekawy chłopczyk „Ty sam zobaczysz: odpowiedziała Genowefa, tylko tu codzień przychodź i uważaj. Tylko żebyś ich nie ruszał."

Po upływie kilku dni znowu przyprowadziła synka do gniazdka, w którem już w miejsce jajek były młode pisklęta, i rzekła: „Widzisz mój synu, jak te ptaszki są jeszcze słabiuchne; nie mając piórek, nie mogą z gniazdka wylecieć." „Ach! rzekł chłopczyzna, biedne ptaszki, prawie całe gołe, ale czy też tu nie zmarzną lub z głodu nie umrą?" „Nie kochany synu! odpowiedziała matka: już temu Pan Bóg zarządził, aby nie cierpiały głodu albo zimna. Gniazdo wewnątrz jest mięciuchne i delikatnym włosem wysłane, spoczywają więc wygodnie i ciepło; jest zaś tak okrągłuchne, że się niczem zakłóć nie mogą. Nie jestże ono sztucznie i bardzo pięknie zrobione? Mybyśmy go nie potrafili tak pięknie zrobić. Tęj sztuki nauczył Pan Bóg starego ptaszka, iż z czułości i troskliwości rodzicielskiej o swoje młode ptaszęta chętnie podjął tę mozolną pracę. Patrz tylko, te na okółko zielone listki zasłaniają je od deszczu, a w czasie słonecznych upałów dają cień przyjemny. Wieczorem zaś skoro chłód, przylatuje stary ptaszek, siada na nich i troskliwie tuli je pod swoje skrzydełka aby nie zziębły. Żarłoczne kruki i inne większe drapieżne ptaki pożarłyby natychmiast te małe pisklęta, ale przez kolce nie mogą się dostać, gdy przeciwnie mały ptaszek łatwo się między kolcami przecisnie do swego gniazdka bez uszkodzenia. Takto mój synu, wszystkie rzeczy, nawet kolące ciernie są dowodem jak Bóg jest troskliwym o wszystkie stworzenia."

Kiedy domawiała tych słów, przyleciał stary ptaszek i usiadł na krawędzi gniazdka. Wszystkie młode ptaszki podniosły główki do góry i pootwierały dzióbki, a stary ptaszek każde z nich osobno karmił. Chłopczyzna

widząc to, mocno się zadziwił i rozradował, klaszcząc małemi rączkami: „Ach! jakto pięknie, jakto wybornie!” Widzisz, moje dziecię, rzekła Genowefa, że małą piskłęta jeszcze sobie nie umieją szukać żywności, przeto je żywi ten stary ptaszek. A co nie dobrzeż to Pan Bóg urządził? Zais'e, drogie dziecię, mówiła dalej de łzami, dotąd miał pieczę o tobie i mieć ją dalej będzie.” „Tak jest, dodał chłopczyzna, łaskawy Bóg dał mi ciebie, kochaną mamę, ty mnie daleko bardziej kochasz niż ten mały ptak swoje piskłęta.” Bez ciebie jużbym dawno musiał z głodu umrzeć!” To mówiąc zaczął czule ścisnąć i całować swą matkę.

Od tego czasu codzień coś nowego powiedział, pokazał lub przyniósł. Bo niemając złych rówieśników, którzyby go do złego wiedli, słuchając pilnie swęj matki, ciągle w dobrem postępował i coraz bardziej wrodzone zdolności ćwiczył i rozwijał. Swoją matkę kochał nade wszystko, a każda piękność natury zostawiła mocne wrażenie na jego niewinnem sercu. Rano przyniósł matce najpiękniejsze kwiaty i codzień zbierał dla niej świętojanek, czarnych jagód, a później malin i jeżyn koszyczek, który mu matka upłóciła.

Chropowatą jaskinię przystroił wewnątrz muszelkami, kamyczkami świecącemi, i wysłał zielonym mchem tak, że teraz wcale inaczej wyglądała. Codziennie prawił matce jak ptaszki podrastały, jak dostawały piórek i nareszcie z gniazdka wyleciały, jak na drzewach widocznie rosły owoce.

Baczna i troskliwa matka nie zapomniała i o tem aby przestrziedz dziecko o szkodliwych jadowitych owocach, których, pełno było na puszczy. Pokazała mu czarne świecące się wilcze wiśnie, śliczne czerwone jagody wilczego łyka, białe korzenie szaleju, i czerwony jakby białemi perłami wysadzony muchar, i rzekła: „Pamiętaj kochane dziecię, żebyś mi nie tknął tych roślin, bobyś ciężko chorował.”

11. Otrzymanie odzieży od wilka.

Wśród codziennych zajęć z dzieciną szybko minęła wiosna, a nawet i lato. Nadeszła jesień, słońce już tak bardzo nie grzało, codzień wschodziło później, a zachodziło wcześniej. Pogodne błękitne niebo, nieomal iż ciągle zasępione było czarnymi chmurami, ziemia coraz bardziej stawała się pustą, ustał wesoly śpiew ptaków i wiele z nich uleciało z tej okolicy, kwiatki powiędły, liście pożółkły i popadały na ziemię.

Genowefa myśląc o przykrościach zbliżającej się zimy, ciężką boleść w sercu tłumiła, widząc, że jej na wszystkim zbywało. Siedząc przed jaskinią, smutnie spoglądała ze łzami w oczach na coraz to większe spuszczenie w naturze — Widząc jej smutek chłopczyzna, rzekł: „Czy nas już Pan Bóg nie kocha, że nam wszystko jedno po drugim zabiera? Bynajmniej odpowiedziała matka, dopóki dobrzy i pobożni jesteśmy, nie przestanie nas Pan Bóg kochać, lecz na tej ziemi wszystko podlega pewnej zmianie; teraz nastąpi zima, ale po zimie znowu zawita miła wiosna, to jest zwyczajna zmiana pory roku.” — A uśmiechając się, dodała: — „Tobie kochane dziecię, nie można tego za złe wziąć, że tego pojąć nie możesz, iż po zimie znowu będzie wiosna, bo to pierwsza zima dla ciebie jak przyszedłeś do rozpoznania, nie masz więc jeszcze doświadczenia, ale matkę twoją możnaby nazwać nie rozumniejszą od ciebie, że chociaż wie z długiego doświadczenia, iż po cierpieniach następuje pociecha, zawsze jej uwierzyć temu przychodzi z trudnością. Jednakże ufam miłosierdziu Boskiemu, iż nas Bóg nie opuści, moje dziecię.”

Zaczęła się więc krzątać Genowefa około zaopatrzenia się w żywność na zimę: gruszek, jabłek, orzechów, głogu i wszelkich owoców. Nakopała korzonków, a chłopczyk dopomagał jej we wszystkim. Siano zaś dla łani już dawno przysposobiła; ale największego nabawił ją kłopotu ubiór na zimę. Usiadłszy więc przed jaskinią,

załata się łzami, zaczęła zszywać i spinać podarte kawałki swej sukni suchemi słómkami i cierniowemi kółkami, ale że się już jedno drugiego trzymać nie chciało, westchnęła ciężko biedaczka i rzekła:— „Ach czegożbym dzisiaj nie dała za igłę i kilka nitek.”

Boleś spostrzegłszy smutek matki, rzekł:— Czy pamiętasz mamó coś mi raz powiedziała, gdym się pytał, dla czego łani sierć wychodzi? Tyś mi powiedziała: że Pan Bóg daje jej na każdy rok nową brunatną suknię cieńszą i lżejszą, a na zimę szarą cieplejszą. To się też nie smuć; czy myślisz że cię Bóg mniej kocha jak łanię? Genowefa uściśkała synka i rzekła:— „Prawda moje dziecko, już będę spokojna; Pan Bóg nas nie opuści. On przyodziewa zwierzęta, to i nas przyodzieje.”

Po kilku dniach zaleciła chłopczykowi, aby się nigdzie z jaskini nie oddalał, sama zaś wzięwszy mleka w banię ja we filaszę i w rękę grubą gałęź, udała się w głąb puszczy aby przysposobić więcej jeszcze żywności.

Po kilkogodzinnem utrudzeniu, usiadła pod jedną górą, chcąc się trochę posilić, w tem ogromny wilk wypada na górę, niosąc owce w paszczy. Gdy spostrzegł Genowefę, stanął: ta zaś w pierwszym impecie przelekła się srodze i drżała jak osikowy listek. Po krótkim jednak namyśle nabrała odwagi, porwała swoją gałęź i poskoczyła za wilkiem, krzycząc z całej mocy, aby biedne zwierzątko uratować z jego paszczy. Jakoż wilk przestraszony, porzucił owce i uciekł. Genowefa przybiegła do owcy, chcąc ją do życia przyprowadzić, ale ta już była zduszoną.

Widok biednego zwierzątka rozszarpanego przez wilka, wzniecił w jęj sercu smutne uczucie — „Ach! kochane zwierzątko, ty przypominasz mi znowu dom, jakżem dawno nic ztamtąd nie widziała. O! gdybyś jeszcze żyło, jakżebym cię żywiła i pielęgnowała, jakżebym się tobą cieszył mój Boleś! Może nawet jesteś ze stada mojego męża. Ach Boże łaskawy! zawołała głośno,

tak jest zaiste, widzę oto nasz znak. O jakże serce moje gwałtownie bije; jakżebym pragnęła dowiedzieć się, czy mój kochany mąż powrócił zdrowo i szczęśliwie z wojny, czy też jeszcze kiedy myśli o swój Genowefie: czy jeszcze ciągle zagniewany, lub czy też już poznał moją niewinność?

Nagle przyszło jej na myśl: iż musi być blisko domu, inaczej to biedne zwierzę nie byłoby się tu dostało. Ach! gdybym ja też z mojem ukochanem dziećciem mogła wrócić do domu! W jej sercu powstało najgorętsze pragnienie powrotu i lzy stanęły jej w oczach. Lecz po chwili namysłu rzekła:— „Nie, nie, pozostać tu muszę, wiąże mnie bowiem straszna przysięga. Mogłabym wprawdzie powiedzieć, że jest nieważna, gdyż postrachem na mnie wymuszona została;— ale wolę przecie dotrzymać danego słowa. A kto wie, czy mój powrót nie stałby się przyczyną śmierci dwóch litościwych ludzi, którzy mi życie darowali! Nie nie, ja tu pozostanę. Gdy Bóg zechce mnie uwolnić z tej puszczy, natenczas skieruje kroki miłosiernego człowieka do tej jaskini. A lepiej ponosić jak największą nędzę, jak choć w najmniejszej rzeczy nadwężyć sumienie.”

Poszukała w strumyku płynącym pod górą ostrój muszli, za pomocą jej zdjęła z owcy skórę, a obmywszy ją z prochu i ze krwi, wysuszyła na słońcu i zaraz się nią przyodziła. To ją wstrzymało, że dopiero późno pod wieczór wróciła do jaskini. Bolesł spostrzegłszy matkę z daleka, wybiegł naprzeciwko niej, wołając: „O mammo, przecie idziesz! ach jam się tak bał o ciebie! Gdzież to tak długo bawiła?” Lecz nagle stanąwszy, zatrwożył się. Zmrok i nowy ubiór matki sprawiły, że jej nie poznał, i zaczął uciekać do jaskini. Aż gdy usłyszał miły głos matki: „Nie bój się, kochane dziecie! to ja jestem,” powrócił znowu i rzekł: „Chwała Bogu, że przecie jesteś, o jakże się cieszę! Ale powiedzże mi co to masz na sobie? Teraz właśnie podobnie ubrana jesteś jak ja. Zkądżeś wzięła tę odzież?”

„Bóg miłosierny przysłał mi ją,” odpowiedziała Genowefa.— „Widzisz kochana mamo, rzakł uradowany chłopczyzna, wszakżem powiedział, że ci Pan Bóg ześle cieplejszą sukienkę na zimę, i zaczął ją głaskać, mówiąc: ach jaka mięciuchna, jakie ma ładne kędziorki: a jaka bielutka, jak te śliczne białe obłoczki na niebie. Tak, tak, jest to widoczne, iż to jest dar nieba. Poczem udali się oboje do jaskini, gdzie chłopczyzna przyniósł jej misę mleka i pełen koszyk owoców, a matka musiała mu ze wszystkimi szczegółami opowiedzieć, jak przyszła do tej wełnianej odzieży.

Zimowa pora znowu ich na długi czas zatrzymała w jaskini, tylko w dni pogodne wyprowadzała go na przechadzkę.— „Patrz kochane dziecię, mówiła do niego, i w zimie widoczna jest opatrzność i dobroć Stwórcy. Patrz jak teraz wszystko białe i jasne! Drzewa i krzaki są całe okryte polyskującym szronem, a śnieg zdaje się iskrzeć, jak gdyby był brylantami posypyany! Choć drzewa оголоcone są z liści przecież Bóg zostawił zielonym jodłom, świerkom i sosnom iglice, aby leśne zwierzęta i ptaki mogły pod nimi znaleźć schronienie. Kolące jałowcowe krzaki zatrzymują w zimie swe jagody, aby ptaszki leśne miały z nich żywność. Nasze źródło nigdy nie zamarza aby się mogły napić, a przy niem rosną rozmaite ziółka, służące nie jednemu zwierzątku za pokarm. Tak to Bóg łaskawy, nawet i w zimie ciągle ma o nas i wszystkich stworzeniach staranie!”

W dni mroźne, podczas strasznych zamieci, gdy śnieg wszystko pozawiewał, litościwy chłopczyzna rzucał nasiona i ziarna z ziół przed jaskinią, do których zaraz zlatywały się różnorodne ptaszki aż przed sam próg jaskini i zbierały te ziarenka. Z ususzonego siana rzucał pęczki przed jaskinią, a zgłodniałe sarny i zajączki przybiegały do tej paszy, które sobie chłopczyzna tak oswoił, że mu z ręki siano zjadały.

Tak więc Genowefa miała niejedną pociechę w zimie; ale też i niejedną przykość. Bolesć zawsze rychło

usnął, i przez całą noc spał smaczno. Wtedy Genowefa siedząc w swjej ciemnicy, myślała sobie nieraz: „O gdybym też miała choć małą lampkę, abym sobie mogła oświecić tę ciemną jaskinię; jakieżby to było dla mnie dobrodziejstwo! A gdybym nadto miała dobrą jaką książkę lub len i wrzeciono, jakżebym się wtenczas poczytała za szczęśliwą. Ale Ty, o Boże jedyna moja pociecho, w każdym położeniu życia osładzasz moje cierpienia i uzbrajasz mię cierpliwością i męstwem.

12. Choroba Genowefy.

Już siódmy rok przepędziła Genowefa na puszczy z swym synkiem. Szczęściem dla niej, że zeszłe wszystkie zimy były dość lekkie; lecz siódmego roku spadły wczesnie wielkie śniegi, tak iż najmocniejsze gałęzie dębowe i bukowe łamały się pod jego ciężarem. Lubo wchód do jaskini dobrze opatrzyła, przecież okropne zawieje niosły śnieg do jaskini, i zimne wichry północne przejmowały dreszczem jej członki, choć się jaknajgłębiej w mech schowała. Wejście do jaskini prawie co noc zawiane było śniegiem, gałęzie jodłowe zastaniające od wichrów, okładały się tem grubszy szronem, w nocy rozlegały się po całej puszczy straszliwe wycie wilków. Genowefa przez całą noc nie zamknęła oczu częścią ze strachu, aby wraz z synkiem nie była pożartą od wilków, częścią także drżąc cała od mrozu, przed którym się dostatecznie zabezpieczyć nie mogła. Bolesć, jej syn od dzieciństwa do grubych potraw i niewygodnego życia nawykły, mimo dokuczającego mrozu, ciągle był czerstwy i zdrow. Ale matka jego wśród największych wygod i pieczyoty wychowana, już dłużej tego zimna znieść nie mogła. Nieraz więc zalana łzami, mówiła: „O jak wielkim darem byłaby dla mnie iskierka ognia. bez której wśród obfitości drzewa zdrętwieć mi przyjdzie od mrozu”. Jej twarz dawniej tak powabna, zmieniła się zupełnie, krasny rumieniec znikł z lica zu-

pełnie i pokrył ją śmiertelną bladością. Jój piękne oczy straciły blask i głęboko zapadły, a cała postać wychudła jak szkielet, przedstawiała obraz prawdziwej nędzy.

„O rajukochańska mamó, rzekł łzami zalany Bolesł, jakże ty teraz biednie wyglądasz. O Boże! cóż się to dzieje z tobą? co ci jest.” „Kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, bardzo jestem chora i pewnie umrę.” „Umrę? powtórzył chłopczyzna, cóż to znaczy? jam o tem nigdy nie słyszał.”

„Oto zasnę, moje dziecię, rzekła słabym głosem matka, i już się więcej nie ocknę! Wtenczas moje oko nigdy nie zobaczy słońca, moje ucho już nie usłyszy twojego głosu, a moje ciało stanie się martwem, zimnem wyciągnie się na ziemi bez władzy, i nareszcie w proch się obróci.”

Chłopczyzna usłyszawszy to zaczął lamentować, objał matkę za szyję i powtarzał ciągle, całując matkę: „O mamó, moja kochana mamó! nie umierajże! proszę cię! Nie opuszczaj mnie, nie zostawiaj mnie samego!”

„Nie płacz, kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, to nie jest w mojej mocy umrzeć lub żyć. Jak będzie wola Boża, muszę umierać!”

„Wola Boża? powtórzył chłopiec z zadziwieniem; wszakżeś ty mnie zawsze mówiła, że Pan Bóg jest dobry. Jakżeby więc Pan Bóg miał pozbawić cię życia?”

„Prawdę mówisz kochane dziecię, odpowiedziała Genowefa, że niebieski nasz Ojciec nie może nikomu odebrać życia; albowiem On sam żyje wiecznie, dał więc i nam życie wieczne. Ale ci to wyjaśnić muszę; pamiętasz jakem ja starą suknię zdjęła i rzuciła, bo mi się na nic nie zdała, a Pan Bóg dał mi lepszą.

Podobnież teraz zewlekę i odrzucę z siebie to ciało, które spróchnieje, jako każde stare odzienie, ja zaś pójdę do Boga naszego kochanego Ojca w Niebie, gdzie Bóg zamiast tego ciała ubierze mnie w daleko piękniejszą i świetniejszą szatę. W niebie tam mi dobrze będzie; tam już nie będę drzeć od mrozu! tam nigdy nie za-

placze! tam niema nędzy, lecz szczęśliwość wieczna. Jak wiosna piękniejsza jest od zimy, tak niebo od ziemi; a kto żyje cnotliwie, ten z pewnością dostanie się do nieba."

„To i ja razem z tobą umrę, abym tu sam między temi dzikimi zwierzętami nie pozostał."

„Nie drogie dziecię, odpowiedziała matka, ty jeszcze musisz żyć dłużej na ziemi; ale później, jeżeli tylko cnotliwie i pobożnie żyć będziesz, to i ty z pewnością przyjdiesz do mnie do Nieba. A teraz uważaj, co ci jeszcze powiem: Kiedy już stracę mowę, kiedy ustanie mój oddech, kiedy moje oczy się zamkną, usta zbledną i całe ciało będzie zimne, pozostań jeszcze przy mnie przez trzy dni. Dopiero kiedy się przekonasz że nie żyję, i niemiły odór w tej jaskini uczujesz, wtenczas wyjdź ztąd i idź ciągle prosto w tę stronę gdzie słońce wschodzi, a po dwóch lub po trzech dniach wyjdiesz nakoniec na obszerną równinę, na której mieszka wiele ludzi."

„Wiele ludzi?" zawołał chłopczyk zdziwiony. „A ja myślałem, że na całym świecie my tylko dwoje jesteśmy?"

„Moje dziecię odpowiedziała Genowefa, właśnie ci ludzie wyrzucili nas w tę puszcze dla dzikich zwierząt: Oni chcieli zabić mnie i ciebie!"

„To ja też do nich nie pójde, odpowiedział chłopczyna. Ja myślałem, że oni tacy dobrzy jak ty mamó. Ale czy ci ludzie wcale nie umierają?"

„Nie, moje dziecię, wszyscy ludzie muszą umrzeć" „To oni o tem zapewne nie wiedzą podobnie jak ja nie wiedziałem," rzekł chłopiec „Pójde więc do nich i rzeknę im: ludzie! wy wszyscy pomrzecie, — poprawcie się, bo inaczej nie dostaniecie się do nieba! Żeby oni mi tylko chcieli wierzyć!"

„O dziecko!" rzekła matka, „o tem oni dawno wiedzą. Opływają w dostatki, ziemia im wydaje najpiękniejsze owoce, jakich wcale na tej puszczy niema. Mają

najsmaczniejsze potrawy i napoje; noszą wygodne ubiory rozmaitych kolorów. Mieszkają w okazałych pałacach, mają najpiękniejsze sprzęty, do najwyszukańszych wygod! W pokojach mają nawet w zimie tak ciepło jak w lecie, i umieją je w nocy tak oświecać, jak gdyby słońce świeciło. A wielu jest między nimi takich, którzy za te wszystkie dobrodziejstwa nie dziękują Bogu, nawet o nim nie pomyślą: owszem, jedni drugich nienawidzą, prześladują, i zazdroszczą sobie. Prawie codziennie umiera ktoś z pośród nich, ale inni na to wcale nie zwracają uwagi i tak żyją, jak gdyby tu na ziemi wiecznie żyć mieli." —

„To ja też do nich nie pójdę,” dodał Bolesław. Nie chcę ja używać z takimi ludźmi owych wybornych potraw; wolę tu jeść korzonki i żyć z dzikimi zwierzętami, które wyjąwszy wilków, żyją z sobą zgodnie.

„Ale kochany synu,” odpowiedziała Genowefa, „ty masz także na ziemi ojca, podobnie jak masz mnie matkę.”

„Ojca!” powtórzył uradowany chłopiec, „którego mogę tak widzieć jak ciebie i tak wziąć za rękę”

„Tak jest kochane dziecko,” rzekła matka, „zobaczysz go i mówić z nim będziesz.”

Widzieć go będę i mówić z nim,” powtórzył chłopiec z wielką radością; lecz po krótkim namyśle rzekł: „Ale czemuż on tu do nas nie przyjdzie i dla czego on nas tu samych zostawił na puszczy? — Toć przecie on przynajmniej nie należy do owych złych ludzi?”

„Nie, kochane dziecko,” odpowiedziała Genowefa; on jest dobrym człowiekiem; on wcale nie wie, że my tu jesteśmy na puszczy, ma nas za zabitych”

Tu opowiedziała mu całą swoją historję, ile ją dziecko zrozumieć mogło, a potem mówiła dalej

„Patrz moje dziecko, oto ten złoty pierścień, który mam na palcu jest od twego ojca.”

„Od mego ojca!” rzekł z ukontentowaniem, pokaż mi go proszę, niech go dobrze obejrzę. Od mego niebie-

skiego Ojca jużem wiele pięknych rzeczy widział, jako to: słońce, księżyc, gwiazdy, kwiatki i t. d. Od mego zaś ojca na ziemi dotąd nic jeszcze nie widziałem."

Genowefa zdjęła pierścień z palca i oddała synowi, ten, zaś oglądając go, rzekł: „O jakże piękny! a ma też mój ojciec jeszcze więcej takich ślicznych rzeczy i czy mnie też da?"

„Da moje dziecko," odpowiedziała, włożywszy znowu pierścień na palec rzekła: „Gdy umrę, mój synu, zdejmiesz ten pierścień, który do śmierci nosić będę, i nie zdejmę go z palca, tak jakem twemu ojcu aż do śmierci dochowała wiary i miłości."

„Ach, tak jest zaiste! miłość moja ku niemu tak była czysta, jak to złoto w tym pierścieniu, a moja wierność jest także wieczną, jak ta obrączka pierścienia, na której niema końca. Jestto godło wieczności! Gdy przyjdiesz do ludzi, pytaj się o hrabiego Zygfryda, twego ojca. Proś ich, aby ci do niego wskazali drogę ale nie powiadaj nikomu kto jesteś i z kąd przychodzisz, albo jaki masz interes do hrabiego. Gdy staniesz przed nim, oddaj mu ten pierścień i mów;

„Ojcie, ten pierścień przysłał ci matka moja na znak, że twoim synem jestem. Umierając przed kilku dniami, kazała cię pozdrowić i powiedzieć ci, że była niewinną i że ci przebacza; w niebie ma nadzieję zobaczyć cię, gdy się to na tym świecie stać nie mogło."

„Ty zaś mój synu, pamiętaj, abys zawsze żył pobożnie i cnotliwie. Nie smuć się i nie płacz gdy umrę. Pomnij tylko na to, o co cię twoja matka prosi i na wszystkie obowiązki zaklinała, żyj poczcziwie, a nie zapomnij przekonać twego ojca o mej niewinności. Tylko mu wszystko co do słowa powiedz. I to także niech wie, że w godzinę śmierci tak go kochałam, jak ciebie kocham. Opowiedz mu, jakem tu długo w tej jaskini żyła, i że proszę, aby moje martwe ciało z tej jaskini wzięść i pochować w grobie mych ojców kazał."

„A teraz jeszcze ci jedną rzecz oznajmię. Jak ty

nasz ojca i matkę, tak i ja mam rodziców. Ale nie wiem, czy oni potrafili przeżyć te zgryzoty, których niewinnie byłam przyczyną. Jeżeli więc żyją, proszę twojego ojca, aby cię zaraz do nich zawiózł. Ach! jakże oni się na widok kochanego wnuka cieszyć będą! Dla tej radości zapomną może o smutku, którym już siódmy rok się trapią. Ach zapomną! chciała mówić dalej, ale jej rzewne łzy i tłumione łkanie przerwały mowę. Płaczesz moje kochane dziecko! przebacz mi, żem cię tak rozczuliła. Choć mnie matkę utracisz, Pan Bóg da ci w moje miejsce równie dobrego ojca — on cię ucałuje, weźmie na ręce; przycisnie do serca i swoim kochanym synem nazwie.

Nie mogła więcej mówić Genowefa dla łkania i upadła bezsilna na posłanie ze mchu i długi czas ani słowa wymówić nie mogła.

13. Niepewność życia.

Nareszcie minęła sroga zima, nastało łagodniejsze powietrze, słońce znowu zajaśniało w jaskini, lecz choroba Genowefy wzmagала się codzien i blizką, groziła jej śmiercią.

„Ach i tej pociechy jestem pozbawioną w mojej śmiertelnej chorobie, żebym mogła mieć kapłana, któryby mnie pocieszył i umocnił na drogę wieczności! Ale Ty sam, o Panie! jesteś zawsze przy mnie, wieczny i najwyższy Kapłanie! który chętnie nawiedzasz każdego człowieka, co cierpi i tęskni do Ciebie, gdyż sam mówisz:

„Oto ja stoję przeddrzwiami i kołaczę, kto usłyszysz głos mój i otworzy mi drzwi, do tego wniknę i będę z nim wieczerzał i on ze mną.”

Wyszedłszy to złożyła ręce i modliła się gorąco, Bolesław zaś ciągle siedział przy matce, nietylko we dnie; ale prawie i całe noce, a z żalu i niewczasu już sam stracił apetyt. Co tylko mógł zgadnąć po oczach swój

matki, z największą gotowością, uprzedzał jej chęci i pielęgnował chorą matkę z prawdziwą czułością synowską. Wziąwszy mechu w swe rączki, ocierał ściany jaskini z wigłoci aby krople nie spadały na chorą matkę. Zbierał po skałach i drzewach lepszy mech aby jej przysposobić miększe i bardziej suche posłanie. To znowu przyniósł jej banie zdrowej wody i mówił:

„Napij się, kochana mamó, wszak ci gorąco i twoje wargi są zupełnie suche.”

To znowu podał jej prosto od łani letniego jeszcze mleka, zachęcając ją do picia.

Jednego poranku kilka godzin przyjemnie zasnęła i ocknęła się nieco pokrzepiona i weselsza. W czasie snu wypadł jej z ręki krzyż drewniany, który ciągle w swej chorobie w ręku trzymała. Gdy go więc szukała około siebie Bolesł zaraz się domyslił i podał jej go.

Gdy się zbliżył wieczór choroba jeszcze bardziej się pogorszyła. Oddech Genowefy stawał się coraz cięższy tak, że aż zimny pot kroplami na czoło występował. Zebrała jeszcze wszystkie siły i usiadłszy na posłaniu patrząc litośnie na drogie dziecko przy niej siedzące, zawołała żalosnym głosem;

„Bolesiu! uklęknij, abym cię jeszcze raz pobłogosławiła, tak jak mnie moja kochana matka błogosławiła gdy się z nią żegnała; widzę bowiem że się zbliża moja ostatnia godzina.”

Biedny chłopczyzna uklęknał łkając, schylił twarz zapłakaną ku ziemi, złożywszy rączki nabożnie. Genowefa zaś wyciągnąwszy ręce nad jego główką, mówiła czułym głosem:

„Synu mój kochany! niech cię Bóg błogosławi, a Jezus Chrystus niech będzie z tobą, a Duch św. niech kieruje i rządzi krokami twemi, abys się stał poczytym człowiekiem i nigdy nic złego nie uczynił.”

Poczem przeżegnała go krzyżem św., uściskała czule i rzekła: „O Bolesiu, synu mój! gdy teraz przyjdiesz pomiędzy ludzi i patrzeć będziesz na złe przykłady, pa-

miętajże moje dziecko, żebyś mi się nie zepsuł! A gdy żyć będziesz w wygodach i dostatkach, pomnij zawsze na słowa umierającej matki. Bo gdybyś kiedy miał zapomnieć o mojej ku tobie miłości, o moich łzach macierzyńskich i tych moich ostatnich do ciebie wyrzeczonych słowach i stać się złym, wtenczas na wieki byłbyś odemnie odłączonym. O Bolesiu synu mój! ty będziesz dobrym!"

Nie mogąc już mówić upadła na posłanie i bez przytomności długo leżała, a biedny chłopczyzna nie wiedział, czy matka śpi, czy też istotnie umarła. Klęczał koło niej, a płacząc i łkając, powtarzał ustawicznie te słowa:

„O Boże! zachowaj mi matkę, powróć ją do życia!"

14. Smutek hrabiego Zygfryda.

Zygfryd będąc ciężko ranny chorował długo w obozie. Gdy na fałszywe oskarżenie swego ulubionego dworzanina Gollo, podpisał ów fatalny wyrok, skazujący na śmierć Genowefę, nie było w tym momencie przy nim jego starego i pocziwego towarzysza broni, koniuszego Wol'a, który oddalony o mil kilka, z jednym oddziałem jazdy, pilnował ciasnego wąwozu, między górami. Kiedy nareszcie został zluzowany i wszedł do namiotu hrabiego, aby się o jego zdrowiu dowiedzieć, zaraz mu Zygfryd wszystko opowiedział, co się podczas jego niebytności wydarzyło.

„Ach drogi Panie, cóżżeś uczynił? Twoja małżonka jest niewinna! Za to gotów jestem położyć mą siwą głowę; ta cnotliwa pani, tak pobożnie wychowana córka, nie mogła tak prędko stać się występłą. Ale twój Gollo jest niegodziwy człowiek, pomnij na słowa swego wernego sługi. Wiem ja dobrze o tem, że swemi pochlebnemi słowami potrafił sobie ująć serce twoje; lecz wierzaj mi drogi panie, on jest twoim największym nieprzyjacielem, bo cię w oczy ustawicznie chwali, a w sercu

nienawidzi i nie waha się krzywdzić cię na majątku i honorze. Przeciwnie ten jest twoim przyjacielem, kto się nie wzdrygnie powiedzieć ci prawdę choć ci jest niemiłą, bo z przywiązania ku tobie naraża się nawet na gniew twój. Usłuchaj mnie drogi panie, i cofnij natychmiast swój nierozmyślnie wyłany wyrok, powściągnij twoję niepohamowaną popędliwość, zawsześ jęj żałował, ale tą razą, lękam się o ciebie, żebyś jęj twem życiem nie przypłacił.

Pomiarkował hrabia, że się z wyrokiem pospieszył, ale jeszcze był wątpliwy, która strona jest winna, czy jego żona Genowefa, czy też ulubiony Gollo. Bo ów list oskarżający był bardzo chytrze i podstępnie ułożony; posłaniec zaś którego umyślnie wybrał Gollo, był podobnym jemu łotrem, doskonale w sztuce kłamstwa i obludy wyćwiczonym; potrafił więc swym zaklinaniem się na poczciwość i co jest najświętszego, zaślepić podejrzliwego hrabiego. Przecież jeszcze tej nocy wysłał był drugiego gońca do Gollo z rozkazem, aby tylko kazał strzedz jego małżonki w pokoju, nie dozwolił jęj nigdzie wychodzić, ale żeby jęj żadnej nie robił krzywdy. Dał posłańcowi najdzielniejszego konia i polecił, aby pędził co tylko może, obiecując wielką nagrodę jeżeli zdąży jeszcze na czas do zamku.

Zygfryd codziennie stawał się bardziej zamyślonym; raz zdawało mu się, że Genowe a jest niewinna, po chwili znowu, że to niepodobna aby ów dobrodziejstwami obasypany Gollo, mógł tak haniebnie go oszukać. Nic więc dziwnego iż jego serce było ciągle miotane najgwałtowniejszą namietnością między nadzieją i powątpiewaniem. Dziesięć razy na dzień wysłał swego wiernego Wolfa, aby zobaczył czy nie widać posłańca. Całe noce trawił bezsennie, nie mogąc oczów zamknąć. Przybył nareszcie posłaniec i przyniósł okropną wiadomość, że Genowefa tak jak pan rozkazał, z dziecięciami tej samej nocy do lasu wyprowadzoną i tamże straconą została. Usłyszawszy to hrabia, zbladł, jak gdyby na siebie wyrok śmierci

usłyszał, taki żal go ogarnął. Poczciwy Wolf płakał jak dziecko, gdy się o tem dowiedział i wszyscy prawie rycerze w obozie przeklinali hrabiego i przysięgali, że skoro tylko do domu powrócą, w kawałki rozsiekają nikczemnego Gollo.

Przeszło rok chorował hrabia, bo niespokojność i zgryzoty sumienia opóźniały wyleczenie się mu. Skoro się wzmógł, prosił o uwolnienie go ze służby, a że Maurowie już wtenczas wypędzeni zostali, nie było więc żadnej obawy, i król chętnie go uwolnił.

Natychmiast więc hrabia Zygfryd z poczciwym Wolfem i swymi towarzyszami pospieszył do domu.

Gdy późno wieczorem wjechał do pierwszej wioski swego hrabstwa, nie innego od zgromadzonego ludu nie usłyszał, tylko narzekania na bożbożnego Gollo.

Z niespokojnem i zakrwawionem sercem jechał dalej, chcąc jeszcze téj nocy przybyć do swego zamku. Lecz cóżto ujrzał z daleka? Gdy podjeżdżał pod bramę, dochodziły do uszu jego odgłosy hucznej kapeli, albowiem Gollo właśnie wyprawiał ucztę dla swych pomocników. Uroił sobie bowiem, że hrabia z pewnością umrze z ciężkiej rany; miał się więc za pana całego hrabstwa, a piz z ustawiczne rozrywki i huczne bankiety chciał przygłuszać głos wewnętrzny sumienia, który go coraz mocniej o popełnioną zbrodnię oskarżał.

Hrabia kazał nareszcie trębaczowi dać hasło, że przyjechał do zamku. Straż zamkowa na ganku odpowiedziała trąbką. Na ten głos Gollo i wszyscy biesiadnicy jakby piorunem rażeni porwali się od stołu, a odgłos: „Hrabia przybył!” rozlegał się po zamku.

Gollo, któryby się był pierwój śmierci spodziewał, jak powrotu Pana, czempredzój zszedł na dół na dziedziniec zamkowy i z pokorną miną trzymał hrabi drżącą ręką konia, póki tenże nie zsiadł. Zygfryd długo wpatrywał się w twarz jego, nie mówiąc ani słowa. A Gollo blady jak trup, drżał cały ze strachu jak złoczyńca przed surowym sędzią.

Jego złe sumienie malowało się widocznie ponurym niespokojnym wzrokiem, a całą okropność popełnionej zbrodni, można było czytać na jego bladym i zdziwionym obliczu. Chwiejącym krokiem prowadził pana na schody, a drżącą ręką, zaledwie zdołał trzymać palącą się pochodnię. Hrabia spostrzegł w całym zamku znaki największej rozrzutności i nieładu. Wszędzie napotykał na nieznane sobie, strwożone jego powrotem twarze; ledwo kilka jeszcze starych sług powitało pana ze łzami radości.

Wszedłszy na rycerską salę, zdjął z głowy szyszak i zażądał w obec wszystkich kluczy od zamku. Wiernemu Wolfowi kazał pozamykać bramy, aby nikt nie uszedł; szafarzowi zająć się przyjęciem strudzonych wojowników, a ręką dał znak, aby się wszyscy oddalili.

Pierwszy krok hrabiego, był do pokoju małżonki. Zamknął go był Gollo, zaraz po uwięzieniu Hrabiny i odtąd chwili nie powstał w nim nogą, aby uniknąć wyrzutów sumienia. Wszystko w nim stało jeszcze na tem samem miejscu, jak go opuściła Genowefa. Jeszcze stały krosienka, a w nich na pół zrobiony wieniec perłami haftowany z napisem: „Wracającemu z wojny rycerzowi Zygfydowi wierna małżonka Genowefa.” Jeszcze oparta stała harfa o książkę zawierającą same budujące pieśni, które po większej części sama ułożyła była, kojąc tęsknotę z nieobecności małżonka. Znalazł kilkanaście listów do niego pisanych, z których każdy tchnął najczulszem przywiązaniem, najczystsza miłością i wiernością niezłomną, a z których on żadnego nie odebrał; z nich wyczytał jak pocziwa żona codziennie się za niego modliła, aby szczęśliwie powrócił z wojny; jak się z tego najprzód cieszyła, że z synkiem lub córeczką na ręku będzie mogła powitać wracającego małżonka; jak się o niego troszczyła; ile ciągle jego milczenie sprawiło jej łez i nocy bezsennych. Gdyż jak od Genowefy Gollo nie przesłał do Zygfyda żadnego listu, tak równie poprzecmował i zatrzymał wszystkie listy hrabiego

Wsparty na rękę, siedział pogrążony w swém żalu aż do północy. Wtém weszła do pokoju wierna Berta i przyniosła mu ów list Genowefy napisany w więzieniu; pokazała mu znany dobrze sznurek pereł i wśród rzewnych łez opowiedziała wszystko, co jej hrabina mówiła ostatniej nocy zanim straconą została.

Tu już hrabia nie mógł się dłużej wstrzymać, płakał jak małe dziecko, powtarzając ustawicznie:

„O nieszczęśliwa Genowefo!— I ciebie najwierniejszą żonę mogłem zamordować, jeszcze wraz z upragnionem dziecięciem, którym mnie niebo obdarzyło przez ciebie.

Stary sługa napróżno usiłował go pocieszyć.

Po niejakim czasie porwał się nagle zażądał miecza, chcąc własną ręką zabić niegodziwego Gollo, ale go wstrzymał sędziwy Wolf, aby go nie karał, nie wysłuchawszy go wprzód. — Rozkazał więc natychmiast schwytać tego złoczyńcę, okuć w kajdany i wtrącić do tegoż więzienia.

Nazajutrz kazał przed sobą stawić winowajcę. Nim go przyprowadzono, przeczytał raz jeszcze list Genowefy i owe słowa:

„Daruj mu, tak jak mu przebaczam; niech z mojej przyczyny i jedna kropla krwi nie będzie przelaną.”

Te słowa głęboko utkwiły w jego sercu!

Gdy więźnia przed nim stawiono, rzekł do niego rozczulonym głosem:

„O Gollo cóżem ci to złego uczynił, żeś mi tak wielką wyrządził krzywdę? Co ci uczyniła moja ukochana żona, mój syn jedyny, żeś ich zamordował? Przybyłeś do mnie sierotą, wychowałem cię i obsypałem dobrodziejstwami. Czemuż mi się tak okropnie odpłaciłeś?”

Gollo spodziewał się, że porywczy hrabia wściekać się będzie od złości; ta więc niespodziewana łagodność tak poruszyła jego serce że wszystko wyznał.

Z jednej strony uczuł hrabia ulgę w sercu, gdy sam Gollo wyznał niewinność Genowefy; skinał więc ręką

ką aby go napowrót do więzienia odprowadzono; lecz z drugiej strony żal jego wzmógł się tym bardziej, gdy widział, iż niewinną zamordować kazał; przeklinał więc swą popędliwość.

Odtąd smutek hrabiego codziennie się powiększał, a melanholja jego dochodziła niekiedy do stopnia obłąkania. Sąsiedni rycerze, którzy go bardzo szanowali, odwiedzali go dość często aby rozerwać i pocieszyć. Ale żal hrabiego był nieutulony. Ciągłe siedział w pokoju Genowefy i nie wychodził ztamtąd, chyba do kaplicy.

Jedynym pragnieniem jego teraz było wynaleźć grób Genowefy, iżby mógł jej ciało z uczciwością pochować. Ale nikt nie wiedział gdzie straconą została. Bo owi dwaj ludzie, którzy ją na stracenie wyprowadzili wkrótce potem zniknęli i nikt nie wiedział gdzie się znajdują.

15. Znalezienie Genowefy.

Lat kilka upłynęło nim się Zygryd dał namówić do wyjazdu z zamku. Lecz i wtedy musieli go przyjaciele jego, prawie gwałtem do tego zmuszać, używając wszelkich sposobów, aby go tylko cokolwiek rozerwać. Jeden dał ucztę na której dał się słyszeć wyborny lutnista. Inny wyprawiał turnieje i gonitwy. Trzeci zapraszał na polowanie. Ostatnia ta zabawa była najzdolniejszą do rozpędzenia jego ciągłego smutku, gdyż hrabia polowanie namiętnie lubił.

Pewnego razu z namowy Wolfa on też raz w swych kniejach zapowiedział wielkie polowanie, na które wszystkich rycerzy z całej okolicy zaprosił.

Było to właśnie przy końcu zimy; dzień zaś na ten cel wybrany w którym cokolwiek upadnie śniegu. Nie długo czekali, spadł śnieg, a hrabia z orszakiem myśliwych, w towarzystwie wielu rycerzy ruszył do kniei. Wszyscy jechali konno, oprócz mnóstwa służebnej druzyny z żywnością i naganiaczy. Trąbki myśliwskie zaczęły grać po kniei Ubito wielką liczbę jeleni i dzików. I hrabia także trafił na jedną sztukę i rzucił się w po-

goń za nią, na koniu. Zwierzę uciekło chyżo przez skały, aż nareszcie schroniło się w jaskini Genowefy. Była to bowiem wierna łania, której mlekiem już przez siedm lat żyła Genowefa wraz z synem.

Hrabia skoczył z konia i poszedł śladem zwierza prosto do jaskini, gdzie z wielkiem podziwieniem ujrzał postać ludzką.

Była to Genowefa, właśnie z swej ciężkiej choroby nieco się wzmagająca, lecz tak całkiem osłabiona i mizerna, że bardziej zdawała się należeć do tamtego jak do tego świata.

Hrabia zdziwiony tem, jak mniemał nienaturalnem zjawiskiem zawołał:

„Ktokolwiek jesteś, wynijdź tutaj na widok!”

Genowefa wyszła; otulona w owczą skórę i bossostanęła przed jaskinią mając ręce i ramiona gołe i tylko długimi włosami okrytę, blada jak trup i drżąca od zimna.

Hrabia przełęknięty cofnął się kilka kroków i zawołał z przerażenia:

„Kto jesteś i jakim sposobem dostałaś się tutaj?” Bo jej wcale nie poznał. Lecz hrabina poznała go natychmiast z pierwszego wejrzenia i rzekła.

„Zygfrydzie, to mnie nie poznajesz? ja jestem twoja żona Genowefa; którą na śmierć skazałeś. Ale to Bóg wiadomo że jestem niewinną!”

Oslupiany hrabia nie wiedział, czy to sen czy rzeczywistość. Zdawało mu się że to duch Genowefy objawił się z jaskini, rzekł więc żałosnym głosem:

„O ty błogosławiony cieniu mej ukochanej małżonki wracasz zapewne, aby mi wyrzucać krew niewinnie przełaną! Czy to straszliwe zabójstwo tutaj spełnione zostało, i może w téj jaskini p chowano twoje zwłoki? Tak jest zapewne! i dla tego pokazuje się twój duch, że się odważyłem deptać tę ziemię, twą niewinną krwią zbroczoną, że twój zabójca zbliża się do twego grobu! Ach! wracaj wracaj duchu błogosławiony! już moje sumienie dostę mnie dreczy Wracaj do przybytku pokoju

i módl się za twego mordercę! za mnie najnieszczęśliwszego z ludzi, dla którego już żadnej pociechy niema na tej ziemi!

„Zygfriedzie! rzekła z płaczem Genowefa: Zygfrydzie najukochańszy mężu! jestem rzeczywiście Genowefa twoja żona, jeszcze żyję! Dobrzy ludzie, którzy mnie mieli stracić, zmiłowali się nademną i darowali mi życie pod warunkiem, abym nigdy nie wracała do ludzi, lecz pozostała w tej kniei, gdzie jak widzisz, żyję w ostatniej nędzy!”

Ale hrabia z przerażenia prawie odchodził od siebie, nie słyszał więc słów Genowefy: lecz mając oczy w ślup stawione, cały zdrętwiały patrzył na Genowefę jako na ducha.

Genowefa widząc jego pomieszanie zbliżyła się ku niemu i wzięła go z lubą uprzejmością za rękę. Lecz on drżąc cały ze strachu, zawołał przeraźliwym głosem:

„Ach puść mnie, puść! twoja ręka zimniejsza od lodu! bo to życie stało się dla mnie ciężarem i śmierć będzie dla mnie największem dobrodziejstwem!”

Jeszcze raz odezwała się Genowefa:

„Ach Zygfrydzie najukochańszy mężu!” a poglądając nań z czułością, dodała:

„Alboż już wcale nie chcesz poznać twej nieszczęśliwej żony? przypatrz się tylko, wszakże jestem! Oto masz rękę moję; przyjrzyj się temu pierścieniowi, który mam na palcu, a który dostałam od ciebie. Ach, nie trwóż się i ocknij z przestachu!”

Nareszcie ocknął się jak gdyby ze snu ciężkiego i zawołał z radością.

„Tak jest, poznaję twój głos, ty jesteś Genowefa” i padł jej do nóg.

Powstawszy długo się w nią z uniesieniem wpatrywał nie mogąc ani słowa przemówić. Nareszcie lzy puściły mu się z oczu strumieniem, a czując w ściśniętem sercu niejaką ulgę, rzekł:

„Ty więc tu jesteś moja najdroższa żono! ty Genowefo w tak okropnym stanie! — do takiej nędzy przez

twojego męża przyprowadzona! Ach niegodzien jestem żeby mnie ziemia nosiła! Jakże zdołam podnieść oczy na ciebie? czy możesz mi kiedy tę zbrodnię przebaczyć?"

Na to Genowefa z płaczem rzekła: Najukochańszy Zygrydzie, jam się nigdy na ciebie nie gniewała. Wiedziałam bowiem żeś został oszukany. Powstań tylko, niech cię usciskam; widzisz łązy mojej radości!"

Hrabia zaledwo odważył się spojrzeć na Genowefę i rzekł:

„Jakżesz, nie usłyszę od ciebie żadnego wyrzutu? o ty aniele dobroci! I ciebie takiego anioła mogłem tak ciężko znieważyć!"

Lecz Genowefa odpowiedziała: „Przecie raz się uspokój! Wszystko co się stało, uważaj za dopuszczenie Boskie. To wszystko stało się dla mojego dobra. Wygody i rozkosze świata możeby mnie popsuły. Tutaj na puszczy znalazłam Boga i niebo!"

Gdy to mówiła nadszedł Boles, odziany tylko sarnią skórka, boso brnął po śniegu, który w tej dolinie wysoko około jaskini leżał. Pod pachą niósł wiązkę świeżych ziół znalezionych przy źródle, a w ręku trzymał korzonek.

Spostrzegłszy hrabiego w okazałym rycerskim ubiorze, z początku przeląkł się. Gdy jednak nieco ochłódł, zbliżył się do matki i rzekł: „Mamo, kto to jest, czy to także jeden z owych ludzi, co cię chcą zabić?"

Na to Genowefa rzekła z przymileniem: „Kochany synu! nie buj się niczego. To jest twój kochany ojciec! Patrz, on płacze nad nędzą naszą. Bóg go tutaj zesłał, aby nas z niej wybawił i wziął z sobą do domu."

Chłopczyk obrócił się i spojrzał mile na hrabiego. Jego ładne kędziorki, wzrok bystry, czoło wysokie, twarz regularna, były żywym obrazem hrabiego. Widząc Zygryda tego dziarskiego chłopczykę; dopiero całkiem przyszedł do siebie: wziął go na ręce i całując, powtarzał ustawicznie te słowa:

„O mój synu, mój synu, moje najdroższe dziecię!"

A w tem rozczuleniu wzniosłszy oczy w niebo, drugą ręką przycisnął do serca Genowefę i zgłębi rozczulonej duszy zawołał:

„O Boże, to zbyt wielkie szczęście na jeden raz dla mego zbolełego serca. Razem pierwszy raz oglądam moje jedyne najdroższe dziecię i znajduje ukochaną żonę, jak gdyby zmartwychwstałą.”

Genowefa zaś, z czułym rozrzewnieniem zawołała:

„Tak jest najlaskawszy Boże! Ty cudownym sposobem potrafiśz sercu ludzkiemu kilkoletnią nędzę w jednym momencie obficie wynagrodzić! Dziękuję Ci Boże za wszystko! niech będzie błogosławione Święte Imię Twoje.

Przez niejaki czas wszyscy troje stali w uniesieniu, albowiem serce tylko czuje czego usta wyrazić nie mogą.

Nareszcie przerwała to milczenie Genowefa:

„Żyją jeszcze moi kochani rodzice; jakże im się w sędziwym wieku powodzi? Wiedząż o tem, że ja jestem niewinna? Ach już siedm lat oplakują śmierć moje!” hrabia odpowiedział:

„Żyją i wiedzą o twej niewinności! Natychmiast wyprowadź postać do nich z tą radosną nowiną, że żyjesz.

Genowefa wprowadziła swego małżonka do jaskini, bo już nie mogła wytrzymać bosemi nogami stać dłużej w śniegu. Schylony wszedł hrabia do tej pieczary, a obejrzawszy chropowate ściany, mały krzyż mchem obrosły, i kamień przed nim wydrążony klęceniem Genowefy, posłanie ze mchu, kilka mis z bani i koszyk z siłowia — słowem, wszystkie sprzęty w jej mieszkaniu. usiadł około Genowefy, wziął chłopczyka na kolana, a patrząc otworem jaskini na strome skały i ponure jodły, olbrzymie zaspę śniegu westchnął głęboko i rzekł:

„O Genoweso! jakimże to cudem swój wszechmocności utrzymał cię Bóg przy życiu na téj okropnej puszczy? Siedm lat bez kawałka chleba, bez ognia w zimie, bez pościeli, bez obuwia, odzieży w tym śniegu! córka księżca, przyzwyczajona do wygod, która na złocie i srebrze jadła, chodziła tylko w blawatach! do tak okropnej nę-

dzy przezemnie przywiedziona, jeszcze mnie kocha! O! to przechodzi miarę natury ludzkiej."

Ale mu na tę mowę przerwała Genowefa, która uśmiechnąwszy się z uprzejmością prawdziwie anielską, choć z bladością na twarzy wyrzekła:

„Uspokój się przecie, mój kochany mężu i już mi więcej o tem nie wspominaj, Bóg to wie najlepiej, że i na tej pustyni doznałam nie jednej pociechy. Ale przestańmy już o tem mówić. Patrz raczej na nasze kochane dziecię, jak ślicznie kwitną jego lica rumieńcem. Przy najprostszój strawie na wolnem powietrzu chowany, jest zdrowym i mocnym. W pałacu możeby był uległ zepsuciu, jak zwykle dzieci w wygodach i dostatku chowane; uspokój się przeto i podziękuj Bogu!"

Tu opowiedziała mu jak Pan Bóg zesłał jej cudownie łanię, która ją i dziecię przez cały czas żywiła.

„Cudowne są drogi Opatrzności i niewyczerpane sposoby ratowania ludzi! O nie zapominajże nigdy tego mój synu, że gdy cię twój własny ojciec odrzucił, a twoja biedna matka razem z tobą umierała z głodu i nędzy, niewyczerpana w swój dobroci Opatrzność ciebie i twoją matkę uratowała od głodu przez to dobre zwierzę. I gdy nędza twój matki doszła do najwyższego stopnia, z którejby się zapewne wydobyć nie potrafiła, a ty biedne dziecię, szukając ojca twego, pewniebyś się stała pastwą drapieżnego zwierza i jabym znikąd wiadomości o waszym nędznym stanie nie był powziął — łaskawa Opatrzność to samo właśnie nieme zwierzątko posłała; aby mnie tu do was sprowadziło. Tak miej zawsze więc ufność w Bogu, a on cię nigdy nie opuści!"

16. Powrót Genowefy do Zamku.

Przed jaskinią chcąc hrabia przywołać do siebie swych ludzi zdjął z siebie myśliwską trąbkę i zatrabił głośno, a strome na okół skały stokrotnie powtórzyły to hasło.

Na głos trąbki rycerze i ludzie hrabiego, konno

i pieszo ze wszystkich stron zbiegali się w dolinę. Zdziwili się niezmiernie bladą i wynędzniałą niewieście, którą hrabia trzymał za rękę i pięknemu chłopcykowi, który hrabiemu wisiał u szyi. Ciekawością zdjęci, otoczyli hrabiego i stali z uszanowaniem w głębokiem milczeniu, bo widzieli, że wszystko troje byli zapłakani. Wtedy do zgromadzonych odezwał się hrabia:



„Szlachetni rycerze! patrzcie, oto jest stracona hrabina Genowefa moja kochana małżonka! A oto mój syn

imieniem Bolesta!" Słowa te wznęciły w całym myśliwskim kole nadzwyczajne podziwienie. Zaczęli więc rozmawiać głośno między sobą i słychać było stokrotnie powtarzane zapytania i wykrzyknienia:

„O Boże! to nasza kochana hrabina! czy jęj to nie stracono? czy téż z grobu powstała! Nie, to nie podobna!" „Tak jest to ona! Ach litościwy Boże! młody panicz jaki to śliczny dziarski chłopczyk" — Tak z radości i politowania długo uspokoić się nie mogli.

Hrabia w krótkich słowach opowiedział wszystkim całe zdarzenie i wydawał rozkazy swym ludziom, jednych wysłał po odzież dla hrabiny, drugich po lektykę, trzecim kazał czynić przygotowanie w zamku na jęj przyjęcie innym nakoniec nanosić drzewa i rozniecić wielki ogień na wzgórzu i tamże myśliwską ucztę wyprawić. W bliskości ognia rozpostarł na śniegu kobierzec, okrył żonę swym płaszczem i posadził na kobiercu. Rycerze których hrabina dobrze знаła, jeden po drugim cisnęli się do nięj i witali ją z największem rozczuleniem, nie mogąc powściągnąć łez politowania i radości. Najbardziej cieszył się poczciwy Wolf. „Najlaskawsza Pani!" rzekł skrapiając jęj rękę łzami, „teraz się dopiero cieszę, że Maurowie oszczędzili tej siwęj głowy, gdym tej radości doczekał; teraz chętnie wstąpię do grobu!" Poczem wzięwszy chłopczyka na ręce i całując go serdecznie dodał: „Witam cię kochane dziecie! jesteś żywym obrazem twego ojca! bądźże odważnym i walecznym jak ojciec, łagodnym i cierpliwym jak matka.

Boleś był z razu nieśmiały, znajdując się pierwszy raz między tylu ludźmi; lecz z wolna ośmielił przecie. Że tak wiele rzeczy na raz nowych zobaczył, ustawicznie czynił pytania; wszyscy zaś, a szczególnież poczciwy Wolf, cieszyli się z pytań i uwag żywego chłopczyzny, choć te nieraz śmieszne zdawać im się musiały. Najwięcej dziwił się jeźdźcom. Myślał z początku, że koń i człowiek na nim siedzący składają jedno stworzenie, przeto zapytał się ojca:

„Ojcie, czy to także są ludzie o czterech nogach?
Gdy rycerze zsiadli z koni i przyprowadzili mu
konia, zapytał się:

„Ojcie, gdzieżeś te zwierzęta złowił? gdyż tu u
nas w lesie niema wcale podobnych zwierząt.”

Gdy zaś rozpalono ogień, zdziwiony chłopczyk zawołał:
mamo, czy ci ludzie z obłoków przynieśli błyskawicę, lub
czy im Bóg łaskawy użył swych piorunów ognistych?”

A przyglądając się blaskowi ognia i czując jedno
dobroczynne ciepło, mówił dalej:

„Oto jest wyborny dar Nieba, nie prawdaż mamo? gdy-
byśmy byli o tem wiedzieli, bylibyśmy prosili Pana Boga
o ogień; w tę ciężką zimę jakżeby nam się był przydał!”

W czasie uczty ściągnęły na siebie szczególnie jego
uwagę owoce. Wziął zaraz piękne czerwone jabłko i rzekł:

„Ojcie, to pewno u ciebie nie było zimy, że masz tak
piękne świeże owoce. Ach jakże u ciebie musi być pięknie!”

Potem przyglądał się długo szklance nie śmiejąc
ani razu wiaść jej w rękę; potem trzymając ją ostrożnie
paluszkami rzekł:

„A toć się nie topi! ja myślałem że to z lodu zro-
bione.”

Dowiedziawszy się zaś, że to szkło i z czego się
robi zawołał:

„O jakże wiele rzeczy Pan Bóg stworzył, o których
ja wcale nie wiedziałem!”

I to mu najwięcej sprawiło ukontentowania, że
przez szklankę mógł widzieć matkę, ojca i wszystkich
przytomnych.

Gdy sługa postawił przed nim srebrny świecący się
talerz, w którym jak w zwierciadle można się było prze-
rzeć i gdy w niem ujrzał swój obraz, zrazu mocno się
złakł, cofnął się w tył, wziął z bojaźnią talerz do ręki,
chcąc się koniecznie dotknąć owego chłopca, którego
w niem ujrzał. Najbardziej to go dziwiło i cieszyło, że
gdy on pokazał twarz surową, to samo uczynił chłopiec, a
gdy on się uśmiechnął i ów chłopiec uśmiechać się zdawał.

Gdy kończyli ucztę, nadjechał posłaniec z sukniami dla Genowefy, udała się prosto Genowefa do jaskini, upadła na kolana przed krzyżem, dziękując Bogu za cudowne ocalenie i ubrała się.

Ów krzyż drewniany zabrała z sobą na pamiątkę tyłu cierpień i wyszła z jaskini ubrana. Tymczasem zrobili słudzy z gałęzi brzoźowych nosidła jakby lektykę. Hrabia rozpostarł na nich swój płaszcz i posadzili Genowefę i synka. I tak wszyscy ruszyli ku zamkowi.

Po wyjściu na drogę bitą, zastali tamże czekającą na Genowefę lektykę przyniesioną z zamku, do której jako daleko wygodniejszej przesiadła się z synkiem. — Za lasem mnóstwo ludzi, zgromadziło się na jej spotkanie, wiadomość bowiem, że się hrabina znalazła, rozeszła się lotem błyskawicy po całym hrabstwie i okolicy. Lud wiejski rzucał swe prace, parobcy pozawieszali cepy, dziewczki stawiały w kąt kądziel, nawet chorzy wstawali z łóża niemocy a każdy brał najpiękniejsze odświętne suknie i śpieszył ujrzeć kochaną panią. Im bliżej byli zamku, tem liczniej ze gromady stały wszędzie po drogach, a każdy witał ją ze łzami radości i dziękczynieniem Niebu.

Miedzy ludem witającym panią, znaleźli się także dwaj pielgrzymi, w długich pielgrzymskich płaszczach i z laskami w ręku. Ci przystąpiwszy z obu stron lektyki, rzucili się Genowefie do nóg; byli to: ci sami, którzy ją stracić mieli. Obadwaj, szczególniej zaś jeden z nich błagał ją o przebaczenie, że bojąc się gniewu rządcy, pomimowolnie stali się przyczyną takiej niedoli swjej pani, zostawiwszy ją samą w tak dalekiej pustyni. Opowiadali wszystkim, jak niewidząc się bezpiecznymi życia od okrutnego Gollo, udali się na pielgrzymkę do Ziemi ś., zkąd dopiero przed kilku dniami powrócili, że się jeszcze nikomu ze swoich nie pokazali; że myśleli, iż już dawno hrabina nie żyje i dla tego postanowili wcale o tem milczeć, a hrabiego na nowo nie smucić.

Nareszcie rzekli:

„Ach najmiłościwsza Pani! jakimże się to cudem stało, żeś Pani od mrozu i głodu nie umarła? albo od drapieżnych zwierząt rozszarpaną nie została? Myśmy byli pewni, żeś Pani już dawno zginęła okropniejszą śmiercią jak ta, którąśmy wykonać mieli.”

Genowefa kazała stanąć i podając im z lektyki ręce, rzekła:

„Wam dobrzy ludzie, po Bogu winna jestem moje i syna mojego życie.”

A obróciwszy się do synka, rzekła do niego:

„I ty, moje dziecko podziękuj im; są to ci sami, którzy odebrali rozkaz zabić mnie i ciebie, jednakże woleli bardziej słuchać Boga i swego sumienia, i darowali nam życie.”

Gdy ten cały uroczysty orszak wychodził z lasu, z kąd już zamek można było ujrzeć, uderzono we wszystkie dzwony, a odgłosem ich rozrzuwniony lud płakał z radości. Nikt nie dał rozkazu aby dzwonić; sam to lud uczynił, gdy ujrzął wracającą swoją panią. W samym Zygfrydsburgu taki był natłok zgromadzonego ludu, iż go okiem przejrzeć nie można było. Jedni powłazili na drzewa, inni na dachy; każdy chciał ujrzeć kochaną panią, którą już dawno mieli za umarłą i której zgon oplakiwali tak gorzko.

Odkryto całkiem lektykę, aby hrabinę lepiej można było widzieć. Wszystkich oczy na nią tylko były zwrócone, a ucieszony lud wydawał najwyższe okrzyki radości, które rozlegające się odgłosy dzwonów tłumili. Genowefa zaś, ten wzór dobroci i pokory, siedziała nieśmiejąc oczu wznieść na te oznaki powszechnego hołdu i uszanowania, mając syna na kolanach, który okryty swą sarnią skórą, trzymał w ręce ów krzyż drewniany. Po prawej stronie lektyki jechał konno hrabia, po lewej zaś wierny Wolf. Za nimi postępowali dwaj pielgrzymi, a w środku nich szła oblaskawiona łania, jako piesek domowy. Rycerze i cała służba częścią poprzedzali lektykę, a częścią jechali w tyle,

Gdy ta uroczysta processja szła wolnym krokiem, między ludem dawały się słyszeć głosy.

„Patrzcie na tego ślicznego chłopczyka, jakże mu pięknie w tem sarniem futerku z krzyżykiem w ręczce. Tak właśnie malują św. Jana na puszczy.

Nie jeden starzec przywłókł się ledwie o kiju i roz-
pływał się we łzach, dziękując Bogu, że mu jeszcze po-
zwolił dożyć tej chwili.

Gdy Genowefa przybyła do zamku, zastała przed
bramą zgromadzone wszystkie panie z całej okolicy, któ-
re nie wiedząc jedne o drugich bez żadnej namowy, jedno-
myślnie z własnego natchnienia, przybyły na powitanie
Genowefy. Uważały one bowiem ten dzień jako dzień
tryumfu niewieścięj niewinności i cnoty i jako największą
dla nich uroczystość. Wszystkie były pięknie przybrane,
a na przodzie ślicznęj urody panienka w białe szaty
ubrana podała Genowefie wieniec uwity z zieleniejącęj
zawsze mirty i białych kwiateczków, będących godłem
niewinności i wierności.

„Odbierz,” rzekła ta dziewczica podając jęj wieniec
i nie mogąc od płacu mówić: odbierz ten wieniec ofiaro-
wany ci w imieniu nas wszystkich. Piękniejszą koroną
tweję cnoty Bóg cię w niebie obdarzy.”

Genowefa nie знаła owęj panny podającęj jęj bukiet,
ale przytomne panie powiedziały jęj, że to pocziwa
Berta, która ją odwiedziła w więzieniu.

„Szlachetna Pani! rzekły, „ona jedna w twej nie-
doli niosła ci pomoc; ona też powinna być najpierwszą
uczestniczką czei i radości!”

Gdy Genowefa przypatrzyła się dziewczynie, pozna-
ła na jęj szyi znajome sobie perły i przypomniała sobie
zaraz całą okropność w więzieniu.

„Ach łaskawy Boże!” zawołała podnosząc oczy w nie-
bo, „któżby się był wtedy spodział, gdym z tych murów
z mojem niemowlęciem jako występna na śmierć prowa-
dzoną była, żeby tu znów, otoczona takim szacunkiem
i uszanowaniem, powróciła! Ty tylko, o Boże! wiedziałeś

to już wtenczas, gdy gotowałeś dla mnie tę radość Bożą! mówiła dalej odbierając z skromnością wieniec z rak dziewicy, „kiedy już na tej ziemi tak nagradzasz niewinność, jakże ją dopiero w niebie wynagrodzisz!”

„Tak jest, łaskawa Pani,” dodał pocziwy Wolf, choć niezawsze na ziemi cnota wynagrodzona bywa i choć dzień taki jak dzisiaj jest bardzo rzadki, czyni to przecie Pan Bóg niekiedy, aby nas zachęcić do pełnienia cnoty i pokazać cię owęj szczęśliwości, która nas w niebie czeka.”

Potem obróciwszy się do Pana, rzekł:

Już to 80 lat jak żyję na świecie; często powracałem z wyprawy do zamku; alem jeszcze nigdy takiego tryumfu nie widział, w jakim nasza ukochana Pani przybywa.”

A Hrabia rzekł:

„Kochany towarzyszu broni, sam Pan Bóg zgotował ten tryumf dla niej; jestto najświetniejszy tryumf, bo tryumf cnoty nad zbrodnią!”

Wszyscy przytomni słysząc te słowa zawołali: „Amen.”

A dziewice postanowiły odtąd używać do swego ślubu bukiety z zielonej mirty i białych kwiateczków jako godło dziewiczej niewinności i wierności małżeńskiej; zwyczaj ten utrzymuje się do dzisiejszego dnia w wielu prowincjach niemieckich.

Ten zbytek radości w tym dniu doznanych tak osłabił Genowefę, że ją musiano niezwłocznie zanieść do pokoju, gdzie jeszcze raz podziękowała Bogu za swe cudowne wybawienie i pomówiwszy nieco z owdowiałą żoną, zabitego Drako i jej osieroconemi dziećmi, zapewniła ich na nowo o swojej opiece i udała się na spoczynek. Wierna zaś Berta odtąd ciągle przy jej boku pozostawała.

17. Przybycie rodziców Genowefy.

Gdy w Zygfrydsburgu wszystko oddychało najżywszą radością, w pałacu Brabanckiego Księcia panował żal nieutulony. Pocziwy Wolf wyjednał sobie u hrabiego tę łaskę, aby nie kto inny, tylko on pospieszył do rodziców hrabiny z tą radosną nowiną, że ich Genowefa się

znalazła. Przekładał mu wprawdzie hrabia, że tapodróż daleka i utrudzająca na jego podeszłe lata, i żeby ją młodszemu zlecić wypadło, ale pocziwy Wolf odpowiedział:

„Pan Bóg po tylu wojennych wyprawach, jeszcze mi tę ostatnią zgotował radość, której nikomu nieustąpię, pozwól więc kochany Panie, abym się natychmiast puścił w podróż, niezastrasza mnie przykra pora roku, od tego bowiem momentu czuję się o dziesięć lat młodszym i zdaje mi się, że niemogę piękniej zakończyć mojego rycerskiego zawodu; jak tą jazdą. Gdy jęj dokonam, chętnie udam się na spoczynek i legnę w grobie, albowiem spełnione są wszystkie moje życzenia.

Rozrzewniony hrabia tą jego mową, rzekł:

„Jedźże w imię Boskie, ty najwierniejszy mój towarzyszu broni, weź najdzielniejszego konia z mej stajni dobierz sobie do orszaku najpocziwszych rycerzy i powiedz najdroższym moim teściom co ci twoje serce do ust poda. Bóg niech cię szczęśliwie prowadzi tam i napowrót.

Genowefa kazała go jeszcze raz do siebie zawołać, dając mu rozmaite zlecenia do swych kochanych rodziców, jakie jęj podyktowało wdzięczne i posłuszne serce.

Odebrawszy Wolf takowe zlecenie, już całą noc nie miał spokojności, jeszcze jutrzienka niepokazała się na horyzoncie, gdy on ubrany do podróży pobudził wszystkich sług, sam pomagał siodłać konie i ledwo był świt, puścił się w drogę z wybranymi towarzyszami; jadąc ciągle na przodzie, ustawicznie zachęcał ich do pośpiechu. Gdy mu towarzysze przekładali, że taki wielki pośpiech nie potrzebny, odpowiedział:

„Pomnijcie tylko na zmartwienie rodziców, których mamy w smutku pocieszyć. Komu o jeden tylko moment można skrócić zmartwienia, nietrzeba tam się lenić ani flegmować. Nieraz śpieszyliśmy się zadawać rany i łyzy wyciskać, pospieszajmy więc tą razą, tymbardziej, gdy mamy goić rany i łyzy ocierać. Ach! jabym pragnął, żeby mój rumak miał skrzydła jak ów którego nie pamiętam jak dawno malowanego widziałem.”

Kończąc te słowa, dał ostrogi swemu koniowi.

Na noclegu u pewnego rycerza dowiedział się Wolf, że pobożny biskup który zawał ślub hrabiemu i Genowefie, tolko o kilka mil drogi poświęca właśnie nowy kościół.

Usłyszawszy to, rzekł do towarzyszy:

„Obróćmy w tę stronę, aby się i ten czcigodny mąż dowiedział o tak radosnej nowinie. Od niego jako roztropnego męża, zasięgnie my dobrej rady, obym to poselstwo na dworze książęcia najprzystojniejszym sposobem załatwił. Już długo myślę nad tem w drodze, a jeszcze nic nie postanowiłem.”

„Zdaje mi się, najlepiej skoro tylko wjadę na dziedziniec pałacu zawołam w głos: Genowefa znalazła się! Genowefa żyje! Ale z drugiej strony uważam, że nie wypada tak obcessowo wchodzić do pałacu. Ja jestem już w podeszłym wieku, zwyczajny słuchać o okropnych wypadkach, a przecież rzecz dziwna, ta wieść hrabina żyje? tak mnie z nóg ścięła, że m drżał cały z nadzwyczajnego wzruszenia i do tego momentu czuję dreszcz po wszystkich członkach. Nigdybym niemyślał; aby zbyt uczynna radość mogła nas tak przerazić. A gdy radość u obcych tak mocne czyni wrażenie, toczy rodziców o śmierć przypisać mogła. Ale tej sztuki nie posiadam, abym im zwolna tej radosnej udzielił wiadomości. My wojacy umiemy lepiej wywijać mieczem niż językiem, dla tego ten mąż musi dać dobrą radę, gdyż on najlepiej umie słowa pocieszyć i ująć serce.”

Czcigodny pasterz, nadzwyczajnie się cieszył z tej wiadomości, wielbił Opatrzność Boską i rzekł do Wolfa: „Bądź spokojny szlachetny mężu, Bóg sam najlepiej wszystkimi okolicznościami rozrządza. Właśnie wyjeżdżam z mego pasterskiego obowiązku, do tych strapionych rodziców; pojedziemy więc razem.”

Ucieszył się z tego Wolf tymbardziej, że mógł towarzyszyć tak czcigodnemu pasterzowi!

Książę i księżna, skoro tylko powzięli okropną wia-

domość o straceniu swęj córki, corocznie obchodzili tę żalospną pamiątkę wśród łez i modlitw w kaplicy zamkowej. Właśnie ten dzień był nadszedł, oboje siedzieli w swęj komnacie pogrążeni w największym żalu. Już byli w sędziwym wieku, a włosy z ich lat i zmartwienia białym szronem były pokryte. Oboje mieli na sobie żalobę, albowiem księżna od owego dnia okropnej wieści, nigdy niezdejmowała grubej żaloby. Na zamku książęcym tak ponura panowała cisza, jakby w nim wszyscy ludzie pomarli, bo nie dla nich odtąd były towarzystwa, ani wesole rozrywki. Był to właśnie czas nabożeństwa, czekali tylko na przybycie biskupa, który corocznie zwykł był w tym dniu do nich z pociechą przybywać i odprawiać za duszę ich córki żalobne nabożeństwo przy tymże samym ołtarzu, przy którym związek małżeński Genowefy z hrabią pobłogosławił.

Sędziwy książę, siedząc pogrążony w głębokim smutku, myślał sobie:

O jakże to okropne nieszczęście, że taka hańba spotkała nasz dom książęcy i że ród nasz tym sposobem zagasnąć musiał. Jednakże Twoja wola Panie niech się stanie, nie nasza.

Księżna zaś łkając wyrzekła:

„O moje jedyne najukochańsze dziecię! Czyż się kiedy w życiu mogłam spodziewać, że je przez ręce ka-to wskie utracę? O Genowefo, Genowefo, myśmy się pocieszali, że Ty jak anioł pocieszający staniesz przy naszym śmiertelnem łożu i zamkniesz nam powieki, a ciebie spotkał los tak okropny.”

Jednakże reflektując się w swojej rozpacz, dodała także: „Twoja wola o Panie! niech się stanie!”

Wtem wchodzi do zamku czcigodny biskup, a twarz jego jaśniała niebiańską radością.

Powitawszy księcia, rzekł:

„Przecież raz porzucmy zbyteczny smutek, a pocieszmy się w Panu! Pan zasmucił, Pan pocieszyć potrafi.”

Poczem zaczął w świętem poruszeniu im mówić jak

dziwne są drogi Opatrzności. Porównywał ich smutek do żalu Jakóba, gdy mu ukochany syn Józef został wydarty.

Daléj wystawiał radość tego Patryarchy, gdy znalazł swe ukochane dziecię. Zapal z jakim mówił biskup o Opatrzności Boga, która wszystkiem mądrze kieruje, taką otuchą i zaufaniem napelnił serce obojga książąt, że smutek ustąpił z ich zbolełego serca i promień nadziei zajaśniał na ich wypogodzonym czole.

„O gdyby nam Bóg użyzył takiej radości,” odezwała się księżna, składając ręce do modlitwy. Lecz książę dodał:

„Choćby przynajmniej w przyszłym życiu!”

„Jeszcze i w tém życiu!” odezwał się biskup, u Boga nic niema niepodobnego, Bóg i teraz czyni cuda, choć na nie niezważamy. On zasmuci, On pocieszy. Jeszcze w niebie króluje Bóg Jakóba i Józefa, który wzmacniał serca wasze, żeście nie ulegli pod ciężarem smutku; niechże was teraz umocni, abyście zniesli radość, którą wam głoszę. Zamiast smutnych pogrzebowych pieni, zanućmy hymn dziękczynny: Ciebie Boże chwalimy, bo Genowefa żyje i widzieć ją będziecie!”

Oboje jakby w świętym zachwyceniu spojrzeli na biskupa. Dreszcz przeszedł po ich ciele na te słowa świątobliwego kapłana. Obawa z nadzieją walczyły na przemian w ich sercu, tak dalece, że z początku trudno im było pojąć i wierzyć.

W tem biskup otworzył drzwi do przedpokoju i zawołał Włofa czekającego także ze swemi towarzyszami i rzekł:

„O!o jest mąż, który wam to wszystko okoliczniej opowie”

Wszedłszy Włof do komnaty i oddawszy pokłon parze książęcej, rzekł:

„Tak jest, kochana hrabina żyje, a to tak pewne, jak Bóg w niebie. Temi oczami widziałem jęj anielskie oblicze, temi uszami słyszałem głos ujmujący, temi ustami całowałem jęj dobroczynną rękę.”

Wież, że Genowefa żyje, w momencie rozeszła się po całym pałacu, wszyscy domownicy nadzwyczajną radością przejęci, zbiegli się jak gdyby na zawołanie do pokojów książęcych, gdzie pocziwy Wolf wśród radosnych łez, które obficie spływały po jego siwej brodzie, opowiadał cudowną historję ocalenia Genowefy, przerywając często swą mowę, dla nadzwyczajnego wzruszenia i podziwu słuchającej rzeczy. Książę i księżna siedzieli prawie nieporuszeni, przytłoczeni ciężarem niespodzianej radości i niewiedzieli co się z nimi dzieje. Gdy już nie mogli wątpić o prawdzie, albowiem wszyscy towarzysze Wolfa potwierdzili każde jego wyrzeczone słowo, gdy nareszcie usłyszeli z ust samego Wolfa co mu poleciła Genowefa, wtedy jakby ocknęli się z letargu i na nowo odebrali życie, zawołali oboje:

„Ach! dosyć! dosyć! żyliśmy, gdyśmy tój pociechy dożyli. Pojedziemy natychmiast do naszego kochanego dziecięcia, abyśmy je raz jeszcze oglądać mogli, a potem spokojnie wstąpimy do grobu.”

Złożywszy więc gorąco dzięki w kaplicy Panu Bogu za ocalenie drogię córki, niebawem puścili się w podróż, a pobożny biskup i pocziwy Wolf z przydanymi sobie jeźdźcami towarzyszyli książęcej parze w tój podróży.

Tymczasem Genowefa mając myśl swobodną, wśród wszelkich wygod i dostatków, prędko zaczęła przychodzić do siebie, a krasny rumieniec już się wybił na ję obliczu. Jeszcze tylko jedno pragnienie napęłniało ję serce, aby jak najprędey mogła ujrzeć i uściskać swych kochanych rodziców, którzy przybyli do zamku Zagfrydsburga prędey niż zwyczajnie i rzewnemi łzami witali swe kochane dziecę. Sędziwy ojciec przyciskając do serca swą córkę, w tem samem uczuciu jak niegdyś Symeon zawołał:

„Teraz Panie zabierz w pokoju sługę Twójego, gdy oczy moje oglądały zbawienie.”

A bogobojna matka tuląc płaczącą córkę z radości do łona, powtarzała słowa Jakóba Patriarchy:

„Teraz chętnie umrę, gdy tylko ty żyjesz i jesteś niewinną.”

Oboje rodzice nasycić się nie mogli jęć widokiem ściskali na przemian swoje nkochane dziecko.

Wtem nadbiekł dziarski chłopczyk. Gdy go ujrzeli zawołali uradowani:

„Ty więc jesteś naszym wnukiem, o pójdz, pójdz kochane dziecię w nasze objęcia.”

A wzięwszy chłopczyka na ręce i całując go serdecznie zawołali oboje:

„Niech cię Bóg błogosławi nasze kochane dziecię.”
Poczem oboje uniesieni świętem uczuciem wdzięczności ku Bogu zawołali, podnosząc oczy ku niebu:

„O jakże cudowny jesteś o Boże! myśmy już dawno dziecię nasze opłakali jako stracone, a Ty nam teraz zsyłać dwukrotną pociechę, pozwalając nam oglądać córkę i wnuka.”

Nakoniec zbliżył się do nich pobożny biskup, którego w tem uniesieniu i zbytku radości nie przestrzegli. Gdy go Genowefa ujrzała, zdawało jęć się, że przybywa do niej posłaniec z nieba.

Tu czcigodny pasterz powitawszy ich mile, wznosił ręce do góry i rzekł:

„Otóż Pan spełnił, co przez moje usta przepowiedział, On ci córko moja, i wam wszystkim przytomnym większe zgotował szczęście jak wszelka szczęśliwość doczesna. Zaczęło się wprowadzić od wielkich cierpień, jako się wszelkie zbawienie na ziemi zaczynać musi. O jakże to Pan Bóg wszystko wcale inaczej uczynił jakeśmy myśleli! A jak w on czas byliśmy wszyscy razem, tak i teraz nadspodziewanie zgromadził nas wszystkich razem, aby w tym dniu powszechnęj radości nie brakowało nikomu nikogo, iżbyśmy mu wszyscy razem nasze łzy na ofiarę dziękczynień złożyć mogli; owszem liczba nasza tą lubą dzieciną pomnożoną została, albowiem Pan Bóg zawsze więcej zwykł czynić niż obiecuje. Błogosławiony ten który wytrwa w dobrym, albowiem, gdy zostanie do-

świadczone, otrzyma koronę w niebiesiech, którą Bóg przyobiecał tym co Go kochają, a która i was czeka."

Błogosławieństwo kraju.

Gdy już Genowefa przyszła do sił, codziennie przychodzili ludzie, aby ją widzieć, sędziwy Wolf musiał jęj dać przyrzeczenie że przystęp do nięj i najbiedniejszemu nie będzie wzbronionym. Tak więc gromadnie wpuszczani byli do jęj pokojów, gdzie zwykli byli zachować się tak skromnie, że ledwie oddychać śmiali, stojąc z głębokiem uszanowaniem jak w kościele. Nawet małe dzieci, które matki trzymały na ręku składały swoje rączęta jak do modlitwy.

Genowefa siedziała zwyczajnie w swoim krześle, ubrana w bieli, a jęj śliczna bladurumiana twarz była tak piękna, tak ujmująca, że się zdawało jak gdyby niebiańskiem światłem otoczona była. Umiała ona do każdego z nawiedzających wyrzec słów kilka, które oni przez całe powtarzali życie.

„Kochani ludzie,” mówiła przyjemnym głosem, „cieszy mnie to mocno, że mnie odwiedzacie. Dziękuję wam za wasze przywiązanie i miłość, z którą dzielicie cierpienia i pociechy moje. Ach ja to sobie dobrze wystawić mogę że i was dotknęła nie jedna przykreść, że wy na tym świecie wiele cierpieć musicie. Ale kochajcie tylko Boga, pokładajcie w nim niezachwianą nadzieję i nie rozpaczajcie nigdy, albowiem On położy koniec waszym utrapieniom. Gdy już wszystko zdaje się być straconem, Bóg jeszcze dopomódz może, albowiem Bóg wszelkie złe w dobre zamienić umie. Nie widzicież co się ze mną stało. Nie pragniecie wielkich bogactw, przestawajcie na małym, gdyż i w stanie mierności można być szczęśliwym, jakem tego doświadczyła na puszczy. Choć ubogiem i jesteście, macie przecie więcej jak ja miałam w lesie. Macie pomieszkanie, odzież, pościel, a w zimie ciepłą strawę i ciepłą izbę. A cóż więc człowiek potrzebuje. Nie przywiązuje

zbytecznie waszych serc do dóbr doczesnych, ufajcie bardziej Bogu samemu, niż pieniądzm, bo Pan Bóg w jednej chwili największego bogacza może uczynić najbiedniejszym nędzarzem, a przeciwnie ubogiego może uczynić bogatym, jako to na mnie widzicie. Chodźcie zawsze drogami Pańskimi i strzeżcie się najmniejszego grzechu. Kto kocha Boga i ma Go w swem sercu, ten ma niebo w swem sercu. Modlitwa dodaje mu siły do znoszenia wszelkich przeciwności, przebija obłoki, nigdy bezskuteczną nie bywa. Dobre sumienie zaś jest największym skarbem, najpewniejszą pociechą w cierpieniach, w więzieniu, chorobie i śmierci. O tem przekonać się może każdy, jak ja się o tem przekonałam.

„Gdy wam sumienie czyni wyrzuty, bo któż jest zupełnie bez winy, starajcie się natychmiast, abyście się pojednali z Bogiem: uciekajcie się pod obronę Jezusa Chrystusa, którego Ojciec niebieski dla naszego zbawienia przysłał na ten świat. On jest błagalną ofiarą za nasze grzechy, albowiem On krew własną przelał na ich zgładzenie. Jeżeli zaś wyznawamy grzechy nasze, litościwy Bóg zlituje się nad nami, odpuści nam nasze nieprawości i od wszelkiej zmaży oczyści.”

„Słuchajcie słowa Bożego czyli Ewangelii, w której wszystkie nauki zbawienne są zawarte. Z Ewangelią w jednej ręce, a z krzyżem w drugiej przybyli do nas pierwsi opowiadacze nauki Chrystusa. Powtarzam wam więc, słuchajcie tego słowa Bożego, bierzcie go do serca i wykonujcie we wszystkich czynach waszych. a możecie być pewni, że będziecie zbawieni. Jeszcze raz powtarzam wam, że w krzyżu jest zbawienie. Przez krzyż i śmierć wstąpił Chrystus do chwały niebieskiej; podobnie i my przez krzyż i cierpienia dostąpimy królestwa niebieskiego. Pójdźmy więc wszyscy tą najpewniejszą drogą,” rzekła podając każdemu rękę; a wszyscy w rzewnem rozczuleniu skrapiali ją łzami i przysięgli wytrwać na drodze cnoty aż do końca.

Szczególniej zaś obracała swoją mowę do małżonków i rodziców.

Małżonków zachęcała do zgody, miłości wzajemnej, ostrzegając ich, aby się strzegli zbytecznej podejrzliwości.

„Nie słuchajcie fałszywych donosicieli, którzy pragną zerwać jedność i miłość między wami. Sama się o tem przekonałam jakie nieszczęście zrządzić mogą złe języki w najzgodniejszym stanie małżeńskim.”

Rodziców zaś upominała, aby swe dzieci wychowywali w pobożności i cnocie.

„Otóż,” zwykła była mawiać do matek stojących przed nią z dziećmi w ręku, „nikt nie wie, jaki los czeka wasze dzieci na tym świecie, teraz się one mile uśmiechają, ale przyjdzie czas, kiedy one cierpieć i płakać będą na tym padole płaczu tak jak wszyscy, którzy na nim żyli. Wychowujcie je więc bogobojnie, aby miały dosyć siły do odprawienia tej pielgrzymki. Gdy mnie moja matka piastowała na ręku, zapewnie nie myślała o tém jak wielkie czekało mnie utrapienie, lecz gdyby mnie była od samego dzieciństwa nie przyuczała do bojaźni Boskiej i pokładania w Bogu niezachwianej nadziei, nie potrafiłabym była znieść tego nieszczęścia, które mnie spotkało. Moжебym była rozpaczała, a nawet może odebrała sobie to nędzne życie i uczyniła na wieki nieszczęśliwą. Bez wiary w Boga i w Jezusa Chrystusa i w życie wieczne, pielgrzymka nasza byłaby nieznośna. Wcześniej więc powinniście je zaszczeptać w młodocianych sercach waszych dzieci.”

Boleś także każdemu dziecięciu zwykł był dawać coś na pamiątkę. Ta dobroć i łaskawość, te piękne nauki i przestrogi hrabiny, trafiły każdemu do serca tak, że nieraz najzatwardziałsi mężczyźni rozrzewnieni jęj czułą mową płakali jak małe dzieci. — Pobożność Genowefy, jęj cierpienia i w nich okazana cierpliwość anielską, jęj bogobojne słowa i przykład budujący, były wielkiem błogosławieństwem dla całego kraju.

W całej okolicy stawali się ludzie pobożniejszymi, cnotliwsiymi i w niejednej chatce, gdzie dawniej panowały same swary i niezgoda, teraz zamieszkały: jedność, miłość i powszechna szczęśliwość.

Czeigodny biskup zwykł był powtarzać: „Kiedy Pan Bóg chce przez jakiego człowieka coś nadzwyczajnego i dobrego czynić, wtedy spuszcza nań wielkie utrapienie, które jest świętem poświęceniem rosą niebieskiego dzieła. Jój słowa bardziej skutkują, niż moje kazania.”

19. Los rządzcy Gollo.

Ludzie odwiedzający Genowefę, gdy wyszli od niej, pragnęli także widzieć owego dworzanina Gollo. Sąd kryminalny skazał go na śmieć, jako haniebnego potwarce, zdradzieckiego sługę i trzykrotnego mordercę.

Miał on być rozszarpany czterema końmi na cztery sztuki.

Ale hrabia na wstawienie się swój kochanej małżonki darował mu życie. Uwolnić go jednakże od dożywotniego więzienia nie było w jego mocy.

Otóż dozorca więzienia nie miał ani momentu spokojnego, albowiem każdy chciał widzieć uwięzionego Gollo. Choć go tem ustawicznie trudzono, nie wzbraniał się i mawiał do ludu:

Pójdźcie tylko: w pokoju hrabiny widzieliście obraz niewinności i cnoty, tutaj w więzieniu w osobie Gollo zobaczycie obraz grzechu i zbrodni!

Szedł więc przodem z latarnią i pękiem kluczy wazkim gankiem w loch podziemny. Gdy otworzył wielkie drzwi kowane i swoją latarnią oświecił okropność więzienia, przełękli się wszyscy, widząc jak ten zbrodniarz dziko i okropnie wyglądał.

Miał on najeżone włosy, zarosłą i potarganą brodę, twarz wybladłą, w której czarne jego oczy iskrzyły się jak węgle: złe sumienie było najsroźszą jego katuszą; odchodził często od zmysłów, brząkał okowami, bił głową o ścianę i ryczał przeraźliwie.

Tu znowu przyszedłszy nieco do siebie, takie sam z sobą miał rozmowy:

„O ja szalony! o biada temu kto Boga odstąpi, kto da do serca przystęp złym chuciom i nie słucha napomi-

nającego głosu sumienia. Może on czas niejakiś ludzię się zwodniczą rozkoszą, ale koniec jego zawsze jest okropny. Stapa po kwiatach, ale nagle wpada w przepaść, która się pod nimi przed jego oczyma ukrywała; ach! biada, biada temu, kto się złemi żądzami uwodzi, zdaje mu się, że chwyta rękami za krzak różowy, a tu wypada z niego jadowita żmija, obwija mu się koło ręki i śmiertelną zadaje mu ranę.

Niekiedy pytał się, choć mu to już kilkakrotnie powtórzono:

„Kochani ludzie, jestżeto prawda, że hrabina i jej syn znalezieni zostali? jestżeto prawda, czy mi się tylko śniło? O! nie to nie sen, tak jest zaiste, już teraz temu wierzę, bo Bóg jest sprawiedliwy; On ją wtenczas uwolnił z tego więzienia, a mnie do niego wtrącił! Tak jest, ona tu siedziała w tym lochu, gdzie ja teraz siedzę i bił głową o ścianę.

„Wierzycież teraz, że Bóg jest sprawiedliwy?”

Innąrazą znowu wołał w głos do przybywających ludzi:

„Chwalaż Bogu, że przychodzicie wyprowadzić mnie na śmierć, pójdę z wami chętnie bo nie mogę znieść dłużej téj ciągłej męczarni.”

To mówiąc, wstawał i chciał wychodzić z więzienia.

„Tak jest, jam zamordował niewinną matkę i biedne dziecię, dla tego i ja muszę dać gardło. Jam przelał krew niewinną, patrzcie tylko tutaj, moje ręce jeszcze dotąd krwią zbroczone. Te strumienia łez, które płyną z mych oczu, już ich obmyć nie zdołają, musi więc i moja krew być rozlana. Ale ja śmierć chętnie poniosę, lepiej jest raz zginąć od katowskiego miecza, niż tutaj wewnątrz (pokazuje na pierś) ciągle cierpieć męczarnie.”

Nieraz dzikim i przeraźliwym głosem przestraszone dzieci w głos krzyczały i ukrywały twarz na łonie matek; każdy młodzieniec i każda dziewczica na ten okropny widok mocne czynili postanowienie wystrzegać się pilnie podobnych występków, a dozorca więzienia zamykając drzwi żelazne zwykł był mawiać:

„Chociaż zbrodnia na tym świecie nie zawsze ma tak okropny koniec, przecież czeka ją zasłużona kara w wieczności.”

W tak okropnym stanie i rozpacz, przepędził Gollo kilka lat w więzieniu i niewiadomo nawet czy się uspokoił przez usprawiedliwienie się Bogu.

20. Zakończenie

Dzieci, po zobaczeniu h abiny, Bolesia i Gollo, pragnęły jeszcze widzieć łanię. Hrabia kazał jej wystawić przy pałacu piękną obórkę. Zwierzę to chodziło kilka razy na dzień, udawało się po schodach aż do pokoju Genowefy, nie można je było odpędzić, póki choć na chwilkę do pokoju wpuszczone nie było. Było łaskawe, jadło z rąk każdego, nawet psy gończe dawały mu pokój. Przybywające dzieci miały z niem wielką zabawę, dawały chleb i głaskały je, a matki mawiały:

„Mój Boże! gdyby tego dobrego zwierzątka nie było, nasza kochana pani i nasz młody panicz musieliby byli umrzeć na puszczy.

Na to odpowiedziała służąca, której dozór łani był powierzony:

Dla tego też nie godzi się krzywdy czynić żadnemu zwierzęciu. Tak jest, bez zwierząt, świat byłby prawdziwą pustynią; nie mielibyśmy uprawionej roli, a najpiękniejsze łąki na nicby nam się nie przydały: dla tego też dziękujemy za takie dobrodziejstwo Bogu; a nie dręczmy naszego bydelka.

Niewiadomo jak długo Genowefa żyła, to tylko pewno, że żyła szczęśliwie i do końca życia wiele dobrego czyniła. Jej koniec życia był podobny do pięknego cichego wiosennego wieczoru po szczęśliwie przeszłej wielkiej burzy. Na pogrzeb jej zgromadziło się niezmierne mnóstwo ludzi; każdy swojemi łzami skrapiał jej mogiłę, a owdowiały Zygfryd i syn jego Bolesł byli pogrążeni w nieutulonym żalu.

Przywiązana zaś łania, nie chciała się żadnym spo-

sobem oddalić od grobu, w którym zwłoki jęj pani zło-
żono. Nie tknęła nawet przyniesionęj paszy i w kilka
dni znaleziono ją nieżywą na grobie. Hrabia kazał wy-
stawić dla Genowefy okazały nagrobek z białego marmuru
na którem u nóg jęj wierna łania wyobrażoną została.

Na puszczy zaś na prośbę Genowefy postawił kaplicę
przy owęj jaskini: którą biskup Hidolf poświęcił, na jęj
ścianach odmalowana była Historia Genowefy; a ów
mały krzyżyk drewniany, tyle w sobie mieszczący pamią-
tek, został oprawiony w złoto i postawiony na ołtarzu.

Z drugięj strony jaskni stanął klasztor z pięknym
ogrodem, przez który przepływał ów strumyk. Tysiące
pobożnego ludu odwiedzało to odludne miejsce, a mieszka-
jący tam pustelnik opowiadał wszystkie szczegóły jęj ży-
cia, pokazywał krzyż, jaskinię, kamień wyklęczony przy
modlitwie i źródło z którego piła, a kończąc opowiada-
nie, napominał wszystkich, aby wstępowali w jęj ślady.

Powszechny głos zaraz po śmierci czcil Genowefę jako
świętą. Późnemi czasy osiwiali starcy szcycili się jeszcze
tem, że własnemi oczami widzieli za życia Genowefę i po-
wtarzali swym wnukom słowa, które z jęj ust usłyszeli.

Zamek Zygfridsburg, w którym Genowe'a mieszkała,
był niedaleko miasta Koblenc; z czasem rozsypał się
w gruzy, dziś szczątki jego widzieć tylko można.

Ale miłość ku Genowefie nie wygasła w sercach
pobożnych; na jęj cześć liczne wzniesiono kościoły a imię
jęj święte, u wszystkich wiernych, aż dotąd jest w oso-
bliwszem poszanowaniu.

K O N I E C .

— 222 —



S p i s.

	<i>Str.</i>
Wstęp	5
1. Zameżcie Genowefy	7
2. Wojna	9
3. Oskarzenie Genowefy	11
4. Genowefa w więzieniu	14
5. Genowefa zostaje matką	16
6. Wyrok śmierci	18
7. Na puszczy	21
8. Ocalenie Genowefy od głodu	25
9. Smutne życie Genowefy	28
10. Macierzyńska pociecha Genowefy	31
11. Otrzymanie odzieży od wilka	38
12. Choroba Genowefy	42
13. Niepewność życia	43
14. Smutek hrabiego Zygryda	49
15. Znalezienie Genowefy	54
16. Powrót Genowefy do Zamku	59
17. Przybycie rodziców Genowefy	67
18. Błogosławieństwo kraju	73
19. Los rządzcy Gollo	76
20. Zakończenie	79